CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 10 Stycznia 1937 R. NR. 2

Dekompozycja i rekonstrukcja

Numery noworocznych czasopism przyniosły między innymi szereg artykułów, stanowiących jakgdyby pewnego rodzaju próbę syntezy dzisiejszej sytuacji politycznej oraz poszukiwanie sposobów racjonalnego z niej wyjścia.

Pan poseł Bogusław Miedziński syntezę stanu dzisiejszego ujął w jednym słowie: dekompozycja. Ten nowotwór słowny nie jest szczęśliwy językowo. Niewątpliwie jednak dobrze oddaje on szereg cech dzisiejszej naszej sytuacji politycznej, a nawet nie tylko politycznej.

Dekompozycja — to coś więcej, a zarazem coś mniej, niżeli zwykły chaos. Jest to niejako rozkład planowy, chaos doskonały. Chaos ten ma jednak w następstwie posłużyć do wytworzenia nowego porządku, nowego układu kompozycyjnego.

Teza posła Miedzińskiego jest następująca. Zostało już dziś osiągnięte jądro chaosu. Dalej po tej drodze nie ma co się posuwać. Trzeba rozpocząć pracę odwrotną, wytwarzanie nowego układu planowego, nowej „kompozycji" społeczeństwa.

Wnioski są niewątpliwie słuszne. Chaos nie może być na stałe ideałem. W warunkach polskich, mówiąc otwarcie, może lepiej byłoby, aby nie był on nawet ideałem pewnego okresu. Jednakże nie znaczy to, by praca „kompozycyjna" mogła być w każdych warunkach i według każdego planu podjęta z radosnym entuzjazmem i z wiarą w jej ostateczną i nieprzemijającą wartość.

Na całość każdej „kompozycji" składa się kilka zasadniczych czynników: wartość planu kompozycyjnego, skrzętna staranność wykonania, przede wszystkim zaś wartość poszczególnych elementów, z których kompozycja ma powstać. Odwrotnie, są również liczne okoliczności i czynniki, które wartość kompozycji będą zawsze osłabiać i pomniejszać.

Dekompozycja naszego życia publicznego, którą na łamach „Gazety Polskiej" podkreślił p. poseł Miedziński, sięgnęła bardzo głęboko. To nie jest tylko „dekompozycja" form organizacyjnych, a więc zjawisko, które mogłoby być bardzo łatwo przezwyciężone przez stworzenie nowego lepszego planu architektonicznego i zbudowanie dzieła pod każdym względem bardziej wartościowego, niżeli wszystko, co było poprzednio. Dekompozycja dzisiejsza sięgnęła znacznie głębiej w całość naszego życia publicznego, jest w dużej mierze dekompozycją pojęć, a co jeszcze ważniejsze, również i dekompozycją moralną, dekompozycją charakterów. Otóż przy układaniu planów „rekompozycyjnych" na przyszłość obok tego rodzaju zjawisk nie można przejść obojętnie.

Teza posła Miedzińskiego jest słuszna, lecz jest niezupełna. Określa ona cel działania, lecz nie określa dostatecznie jego warunków. Tymczasem te warunki mogą mieć znaczenie decydujące. Tak więc podstawą każdej istotnie wartościowej akcji kompozycyjnej musi być, naszym zdaniem, poszanowanie wartości uczciwej i szczerej myśli, jako naturalnego i koniecznego współczynnika uczciwego działania. Stąd też płynie konieczność przezwyciężenia i odrzucenia szeregu wygodnych w niektórych momentach lecz z gruntu fałszywych poglądów, jak np.: 1. że ideałem obywatela jest obywatel bezmyślnie posłuszny, 2. że głupi i koniunkturalny uczestnik danej „kompozycji" zawsze więcej jest wart dla Polski, niżeli rozumny i uczciwy zwolennik innej, 3. że mądrość polityczna może naprawdę polegać na konkurencyjnym zwalczaniu odmiennych kierunków działania politycznego przez ślepe przejmowanie dla celów demagogicznych odmiennych sposobów myślenia, niżby wynikało to z istoty i charakteru danej „kompozycji" politycznej. Przykładów tego rodzaju możnaby bez trudu znaleźć znacznie więcej.

Procesów dekompozycyjnych nie można bezkarnie zbyt często powtarzać i zbyt głęboko posuwać. Stąd też na wstępie do okresu rekompozycji trzeba postawić sobie wymagania dosyć surowe, aby rezultaty osiągnąć drogą może znacznie mniej wygodną i szablonową, lecz mieć je trwalsze i lepiej spojone jedynym naprawdę wartościowym cementem życia publicznego, to jest cementem jasności i wartości dążeń ideowych.

Niedostateczne przestrzeganie tej zasady może być w skutkach swoich niebezpieczne nie tylko dla takiego, czy innego „obozu", takiej czy innej „kompozycji", co jest mniej ważne, lecz dla Polski, co jest bezwarunkowo ważniejsze. Bo nawet najlepsze przezwyciężenie kryzysu organizacyjnego, o ile odbyłoby się bez przezwyciężenia kryzysu pojęć i kryzysu moralnego, nie byłoby dziełem naprawdę wartościowym.

A równocześnie nie trzeba zapominać jeszcze o jednym. Dekompozycja dzisiejsza jest istotnie bardzo głęboka. Nie znaczy to jednak, by istotnie sięgnęła ona aż do jądra chaosu, by w równym stopniu zniszczyła wszystkie ośrodki, równie doskonale rozłożyła wszystkie elementy. Szczególnie w zakresie organizacji społecznej Narodu rozkład, na szczęście, nie sięgnął aż tak głęboko. W dzisiejszej dobie nasilenia dyskusji na temat przyszłej organizacji społeczeństwa nad faktem tym do porządku dziennego również przechodzić nie należy. Chyba, że celem byłoby dalsze pogłębianie „dekompozycji".

Dr. Władysław Wielhorski

Litwa i jej sąsiedzi

W związku z zamieszczonym w poprzednim N-rze naszego pisma artykułem p. K. M. p. t. „Koniunkturalizm polityki litewskiej" otrzymaliśmy poniższy artykuł, wyrażający odmienny pogląd na niektóre punkty stosunku Litwy do Polski. Artykuł ten z całą gotowością zamieszczamy jako niewątpliwie cenne uzupełnienie wyrażanych dotychczas na łamach naszego pisma poglądów w sprawach litewskich.

REDAKCJA

Tygodnik „Naród i Państwo" z 3 stycznia 1937 r. zamieścił artykuł wstępny p. t. „Koniunkturalizm polityki litewskiej", podpisany literami K. M.

Autor uznał fakt operowania koniunkturą w polityce zagranicznej Litwy za cechę najistotniejszą tej polityki i takim mianem ją określił. Zdaje się przecież, że uwzględnianie koniunktury w otoczeniu stanowi podstawę rozgrywek taktycznych polityki zagranicznej każdego państwa. Trudno przeto dopatrzeć się w tym zjawisku znamienia wyróżniającego politykę Litwy od innych.

Poza koniunkturą i taktyką, która się do niej dostosowuje, jest coś ważniejszego w polityce państw: zasada. Pojęciu „koniunkturalizmu" w taktyce odpowiadałoby pojęcie „strukturalizmu" w strategii politycznej. Tam właśnie poszukać by należało, z większym może powodzeniem, właściwości istotnych litewskiej polityki zagranicznej. Wypadnie spojrzeć od tej strony na zagadnienie, by je głębiej zrozumieć.

Autor wspomnianego artykułu naszkicował jędrnie i z poczuciem rzeczywistości stosunek Litwy do jej siostrzyc północnych: Łotwy i Estonii, jak również i stosunek odwrotny. Inaczej rzecz się ma, jak sądzę, ze stosunkiem do jej trzech wielkich sąsiadów: Rosji, Polski, Niemiec. Podstawowa ta strona zagadnienia należytego wyrazu w artykule nie znalazła.

Od chwili narodzenia republiki Litewskiej, a więc od lat 18-tu, postawa jej wobec jednego z tych trzech państw odznacza się niezłomną konsekwencją i statecznością. Litwa pozostaje mianowicie na stanowisku bezwzględnej wrogości przeciwpolskiej. Stanowisko przeciwpolskie stanowi rdzeń doktryny litewskiej polityki międzynarodowej, oraz wewnętrznej, i nic nie wskazuje na możliwości zmian w tym kierunku.

Litwa leży geograficznie w trójkącie, gdzie się przecinają interesy trzech wielkich państw sąsiednich. Przecież stosunek ich do zagadnienia niepodległości Litwinów nie jest jednorodny. Rzeczpospolita Polska uważa istnienie niezawisłych republik bałtyckich za warunek zdrowego i trwałego układu sił w tej części Europy, za atrybut własnego bezpieczeństwa. Jest więc zdecydowaną zwolenniczką bytu i istotnej niepodległości trzech narodów bałtyckich; w ich liczbie i Litwy.

Niemcy i Rosja, odwrotnie, traktują te kraje, bądź jako tereny swej ekspansji, bądź jako pomosty gospodarcze, bądź wreszcie jako areny przyszłych swoich zmagań militarnych; nigdy — jako obszary suwerenności prawdziwej ludów bałtyckich.

Zasadnicza sprzeczność interesów Polski z jednej, a Rosji i Niemiec z drugiej strony w powyższej sprawie — oto wątek najistotniejszy życia międzynarodowego na wschodnim brzegu Bałtyku po wielkiej wojnie. Wypada przyznać, że Łotwa i Estonia z powyższego stanu rzeczy zdawały sobie sprawę coraz wyraźniej w miarę upływu czasu, a obecnie są obie w pełnej świadomości tego faktu i składają tego dowody wobec każdego konkretnego wypadku.

Konduita polityczna Litwy była od początku jej istnienia i jest do dziś oparta na podstawie zgoła różnej. Zwalczała ona i zwalcza ten czynnik w układzie sił politycznych swego otoczenia, który jest właśnie z natury rzeczy jej przyjazny — Polskę; a usiłuje zaś wygrywać taktycznie (z powodzeniem na polu gospodarczym) przeciw niej pozostałe dwa elementy, będące dla Litwy z nakazu swych interesów najistotniejszych wrogie: Niemcy i Rosję. Oto w największym skrócie myślowym szkielet stosunków czynnych w polityce zagranicznej Litwy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Litwa niemało zyskała ekonomicznie na swej grze niemiecko - bolszewickiej. Politycznie jednak nic nie wygrała i wygrać nie może z powodów wyżej wyłuszczonych: zasadniczej sprzeczności interesów swoich z interesami domniemanych partnerów. A więc n. p. układ polityczny z Sowietami w roku 1926 nie uchronił Litwy od konieczności odwołania „stanu wojny" urojonej z Polską 10 grudnia 1927 r. w Genewie. Liczono zaś w Kownie bardzo, że będzie inaczej.

Podobnie i z Niemcami. Wprawdzie nie bez wiedzy i zachęty Rzeszy Litwa zajęła w roku 1923 Kłajpedę. Spodziewano się w Berlinie, że takie posunięcie uchroni wylot Niemna od losu Gdańska, gdy idzie o statut międzynarodowy Kłajpedy. Skądinąd przecież litewski zamach stanu nie przeszkodzi w niczym do powrotu tego zakątka Prus na łono niemieckiej ojczyzny w swoim czasie; być może nawet przyniesie z sobą w wianie i... resztę Litwy.

Przecież, gdy tylko Litwa spróbowała być nie depozytariuszem Kłajpedy, a jej suwerenem i zaczęła w roku 1934 odniemczać ten kraj — zmuszona została przez Rzeszę do zupełnej i sromotnej kapitulacji ze swych zamierzeń. Dziś Kłajpeda kończy się germanizować pod litewskim sztandarem. Słusznie zauważył to autor omawianego artykułu, i ma tu zupełną rację.

Nie ma jej natomiast, niestety, gdy sądzi, że „koniunkturalizm" polityki litewskiej pozwoli jej (w czasie dla współczesnego polityka dostrzegalnym) zejść z linii antypolskiej. Postawa przeciwpolska stanowi dziś bowiem więcej niż aksjomat, gdyż dogmat nacjonalizmu litewskiego, wyznawany przez ogół litewskiego pokolenia młodszego, dochodzącego już do władzy, uznany jest też przez przygniatającą większość opinii starszych Litwinów. Prawdą jest, że dogmat ten jest nie tylko w owych pobudkach i r r a c j o n a l n y, ale i — co gorsza — n i e r a c j o n a l n y, gdy się go ze stanowiska litewskiej racji stanu ogląda na trzeźwo. Ma to miejsce z tego powodu, że Litwą rządzi w dzisiejszym jej okresie historycznym nie tyle racja stanu, co racja młodego zdobywczego nacjonalizmu.

Ten zaś dba, gdy chodzi o politykę zagraniczną i wewnętrzną, przede wszystkim o dalszą, niekrępowaną niczym ekspansję kształtującej się i rozwijającej odrębności kulturalnej litewskiej. Z powyższego względu nacjonalizm ten tępi na wewnątrz wszystko, co nie jest litewskie, a na zewnątrz łudzi się pozorami polityki, która otworzyć by mogła Litwie kiedykolwiek drogę do b e z w a r u n k o w e g o opanowania Wileńszczyzny. Wszelkie warunki, ograniczające ten nacjonalizm, czyniłyby nabytek Wilna bezwartościowym. Stąd kompromisowość w stosunku do Polski i polskości leży poza zakresem celowości współczesnej polityki międzynarodowej Litwy.

Ułuda jej w tych sprawach wyraża się w mniemaniu, że Rosja albo Niemcy w pewnej „koniunkturze" mogłyby być Litwie dla powyższego celu pomocne.

Taki układ sprawia, że każde porozumienie kompromisowe z Polską jest dla współczesnej Litwy wciąż jeszcze bezwartościowe, podobnie jak nim było w ciągu ubiegłych lat osiemnastu. Z linii tej nie zeszła Litwa nawet w obliczu nader palącej konieczności państwowej, w początkach roku 1935. Był to okres najwyższego napięcia antagonizmu litewsko - niemieckiego o Kłajpedę. Wisiała podówczas w powietrzu groza puczu niemieckiego w Kłajpedzie i oderwania od Litwy jej wylotu na morze. Jednak gdy tylko zakiełkowały nieśmiało w litewskiej prasie pierwsze myśli o porozumieniu z Polską, natychmiast — w celu, aż nazbyt zrozumiałym w tych okolicznościach — szarpnięty przez obcą dłoń przeciwpolski nacjonalizm litewski gracko i sprawnie głosy te pogrążył w nicość.

Zdrowy instynkt państwowy zalała powódź rozjątrzonego uczucia.

Nawet w obliczu tak groźnych sytuacji, jak wzmiankowana, nie zdobyła się Litwa przez 18 miesiącami na próby porozumienia z Polską. Fakt ten (przemilczany, niestety, w omawianym artykule), wysądował, jak trudno lepiej, możliwości, a raczej niemożliwości psychiczne Litwy współczesnej do porozumienia z Polską. Należy przeto spodziewać się, że i każda inna inicjatywa, idąca wbrew antypolskiemu dogmatowi, zostanie z miejsca unicestwiona, podobnie jak to było w roku 1935.

Omawiany tu artykuł otwiera w swych konkluzjach inne widoki, bardziej optymistyczne na najbliższą przyszłość w sprawie możliwości porozumienia z Litwą. Jednakże optymizm ten nie wydaje się uzasadniony. A przecież w stosunku do zagadnienia litewskiego szczególnie dbać należy, by sąd nasz, oparty o skąpy materiał informacyjny w tej dziedzinie, był zawsze trzeźwy, jasny i odpowiadający w pełni naturalnemu poczuciu krytycznemu, opartemu, niestety, na materiale dość już bogatych doświadczeń lat ostatnich.

Zbigniew Domaniewski

Kryzys hiszpański (II.)

Analizując przyczyny geopolityczne kryzysu hiszpańskiego, podkreśliliśmy ważną okoliczność, że Hiszpania zazębia się o politykę międzynarodową, jako kraj posiadający bogate pokłady rud metalicznych. Ale wysiłki Niemiec i Włoch, zmierzające do zainstalowania w całej Hiszpanii podległego im rządu gen. Franco, mają cel zakreślony bez porównania szerzej, niż zdobycie wpływu na politykę eksploatacyjną i zbytową hiszpańskich kopalni rud. Oba mocarstwa mają na widoku zarówno korzyści gospodarczo-polityczne, jak komunikacyjno-polityczne i strategiczne.

W sytuacji, jaka się obecnie wytwarza, wysuwają się na pierwszy plan zamierzenia hiszpańskie Niemiec. Ponieważ Hiszpania sprawuje protektorat nad dwoma terytoriami w Marokko (Rife, Ifni), więc nie można rozpatrywać walki Niemiec o wpływy w Hiszpanii inaczej, jak w ścisłym związku z ich głośną przed ćwierćwieczem interwencją w kryzysie marokańskim. Kryzys ten wybuchł, gdy Francja, naruszając zobowiązania konwencji Algecirskiej, zajęła 31 maja 1911 Fez. Konwencja Algecirska, zawarta 7 kwietnia 1906 między Anglią, Francją, Niemcami i Hiszpanią — gwarantowała niepodległość Marokka: Niemcy, jako jeden z sygnatariuszy, zareagowały na zajęcie Fezu wysłaniem krążownika do Agadiru. Wyrażało się w tym daleko idące zainteresowanie Niemiec północno-zachodnimi wybrzeżami Afryki, związane z ich znaczeniem gospodarczym (ruda żelazna i t. d.) oraz komunikacyjnym.

Znaczenie komunikacyjne wybrzeży Afryki Północno-Zachodniej — Marokka i Maurytanii — związane było w latach przedwojennych z projektami kolejowymi. Rosnące szybko obroty handlowe między Europą a Brazylią, Urugwajem i Argentyną, domagały się środków komunikacji szybszych niż ówczesne okręty. Stąd projekt kolei, która by biegła z Tangeru, przez Marokko i Maurytanię do Senegalu i w ten sposób skracała znacznie morską część drogi z Europy do Ameryki Południowej. Dołączał się do tego projekt, wysunięty w roku 1908 przez hiszpańskiego inżyniera Ibaneza de Iberos: przebicie pod cieśniną Gibraltarską podmorskiego tunelu kolejowego, mającego połączyć szynami Europę z Afryką. W planach tych Niemcy były zainteresowane w związku z walką ich, toczoną z Anglią na polu handlu zamorskiego. Walka ta prowadziła do wyścigu w szybkości dostaw. Z drugiej znów strony ewolucja połączeń komunikacyjnych między Europą i Ameryką Południową łączyła się dla Niemiec z ich polityką emigracyjną. Ogromnie liczny przed wojną napływ emigrantów niemieckich do Brazylii powodował, że Niemcy uważały niektóre ze Stanów brazylijskich za terytoria, które staną się w przyszłości koloniami niemieckimi. W stanach Santa Catharina i Rio Grande do Sul Niemcy czuli się już jak w Niemczech. Rząd niemiecki wymagał nawet od urodzonych w tych stanach Niemców, będących obywatelami brazylijskimi, przyjazdu do Niemiec dla odbycia służby wojskowej. Między zaś „niemiecką ziemią" (deutscher Volksboden) w Brazylii, a ulegającą z roku na rok niemieckim wpływom politycznym Hiszpanią, leżały jako pomost Marokko i Maurytania; terytoria te — przez które chciano przeprowadzić kolej — Niemcy pragnęły dostać pod swój bezpośredni wpływ.

Dziś widzimy Francję usadowioną mocno w większej części Marokka. Ale jego obszar nadgibraltarski (Rife), Ifni i Rio de Oro (dawna Maurytania) należą do Hiszpanii, mogącej się dostać niedługo pod nieoficjalny, ale tym niemniej faktyczny, protektorat niemiecki. Kolosalne skupiska Niemców i obywateli brazylijskich pochodzenia niemieckiego odgrywają nadal w Brazylii rolę bazy operacyjnej dla politycznej i gospodarczej penetracji Niemiec do Ameryki Południowej. Projekty kolejowe, związane z Gibraltarem, Marokko i Maurytanią, stały się co prawda, wobec rozwoju żeglugi morskiej, nieaktualne. Ale zjawił się nowy środek komunikacji: lotnictwo. Połączenie lotnicze Europy z Brazylią i Argentyną nadaje wybrzeżom Afryki Północno-Zachodniej znaczenie komunikacyjne nie mniejsze, niż przed wojną projekty kolejowe. Przy tym komunikacja lotnicza między Europą i Ameryką Południową podniosła gospodarcze i polityczne znaczenie dla Niemiec nie tylko północno-zachodnich wybrzeży Afryki, ale i śródziemnomorskich wybrzeży Hiszpanii. Linia komunikacyjna samolotowa i sterowcowa Frankfurt — Rio de Janeiro przechodzi przez Barcelonę i Sevillę. W komunikacji pasażerskiej, jaką utrzymują między Frankfurtem a Rio de Janeiro niemieckie s t e r o w c e, Barcelonie przypada rola szczególnie ważna. Mianowicie układ warunków atmosferycznych sprawia, że sterowce mogą odbywać przeloty z Barcelony do Rio de Janeiro przez cały rok, ale na odcinku Frankufrt — Barcelona tylko w ciepłej porze roku. Barcelona jest więc przeznaczona z natury rzeczy na europejską stację krańcową i czeka tylko na wybudowanie portu sterowcowego. W Sewilli ma być wzniesiona wieża dla kotwiczenia sterowców. Z Sewilli sterowce lecą już wprost nad oceanem do Pernambuco w Brazylii. Jeżeli zaś chodzi o połączenie Europy z Ameryką Południową p ł a t o w c a m i (poczta), to trasa lotu prowadzi z Sewilli przez Marokko i Rio de Oro. Rozgrywa się tu walka konkurencyjna między lotnictwem handlowym niemieckim i francuskim. Lotnictwo francuskie posiada fory, wynikające z faktu, że większa część Marokka znajduje się pod protektoratem Francji. Niemcy postanowiły stworzyć dla swych linii lotniczych podobne warunki i to jest jedna z przyczyn interwencji niemieckiej w kryzysie hiszpańskim.

*

Jeden z głównych przywódców powstania, gen. Queipo de Llano, oświadczył w przemówieniu wygłoszonym 28 grudnia w Radio Sevilla, że „Hiszpania, uprzykrzywszy sobie stanowisko Francji, może pewnego dnia zwrócić się do innych narodów o pomoc wzamian za udzielenie im szeregu korzyści natury gospodarczej i strategicznej". Skądinąd wiemy, że powstańcy o tę pomoc dawno już się zwrócili.

Wobec podobnych enuncjacji ewentualne zwycięstwo zbuntowanych generałów może pociągnąć za sobą zrzeczenie się przez Hiszpanię na rzecz Niemiec władzy terytorialnej w Ifni i Rio de Oro, oraz na którejś z Wysp Kanaryjskich. Ostatnie depesze prasowe podały nawet, że terytorium Ifni zostało już definitywnie oddane Niemcom przez gen. Franco. Niemiecka ekspedycja wojskowa prowadzi gorączkowo prace nad

zainstalowaniem koło osady Ifni lotniska dla płatowców oraz wieży dla kotwiczenia sterowców.

Zaczynają się więc realizować plany, jakie Niemcy snują od pierwszych lat bieżącego stulecia. Przed wojną światową walka konkurencyjna między niemieckim a angielskim handlem z Ameryką Południową powołała na widownię polityczną świata projekt kolei zachodnio-afrykańskiej. Berlin nakreślił sobie w związku z tym magistralę: Niemcy — Hiszpania — Marokko; po magistrali tej miała płynąć zaborcza energia Wilhelmstrasse. Dziś wchodzą w grę walki konkurencyjne między lotnictwem handlowym francuskim i niemieckim. Stąd dziś — w roku kryzysu hiszpańskiego — magistrala hiszpańsko-marokańska staje się dla Wilhelmstrasse linią polityczną równie ważną, jak w latach kryzysów marokańskich — 1906 i 1911.

Po definitywnym zwycięstwie gen. Franco i uznaniu jego rządu przez mocarstwa, odstąpienie Niemcom przez Hiszpanię jej posiadłości zamorskich nie byłoby sprzeczne z prawem międzynarodowym. Inaczej natomiast byłoby z ewentualnym odstąpieniem Rife, czyli Marokka hiszpańskiego. Rife nie jest posiadłością Hiszpanii, tylko terytorium, nad którym sprawuje ona protektorat. Oddanie tego protektoratu Niemcom mogłoby nastąpić jedynie za zgodą Anglii i Francji, które podpisały wraz z Niemcami i Hiszpanią konwencje, regulujące sprawy marokańskie.

Nie może być mowy, aby Anglia i Francja przystały na oddanie Niemcom przez Hiszpanię protektoratu nad Rife. Usadowienie się Niemców w Rife zagrażałoby Marokko francuskiemu i Algierowi, a nadto drodze morskiej, prowadzącej z Casablanci i Rabatu do Bordeaux. Zagrażałoby tak samo drogom morskiej i powietrznej, prowadzącym z Anglii — przez Gibraltar i Suez, względnie Gibraltar i Palestynę — do Indyj. Jednak na Rife nie koniec. Kto posiada Rife — ten posiada w razie wybuchu wojny tak samo i Tanger. Kto zaś posiada Tanger — ten może założyć najmocniejszy zamek u wrót gibraltarskich, łączących Morze Śródziemne z Atlantykiem. Znaczenie strategiczne zatoki Tangeru i kilku punktów wybrzeża rifeńskiego przewyższa znaczenie Gibraltaru. Stwierdził to już Nelson i ostrzegał w swoim czasie angielskich mężów stanu, że Rife i Tanger „muszą należeć do państwa neutralnego lub do Anglii". Ponieważ Anglia nie zdołała zdobyć dla siebie Rife i Tangeru, więc też musiała dotąd i nadal musi baczyć pilnie, aby terytoria te nie zostały kiedyś użyte jako podstawa operacyjna dla morskich działań wojennych.

Seria podjętych w tym celu angielskich kroków dyplomatycznych, do których należy i dzisiejsze, angielsko-włoskie gentelman's agreement, zaczęła się w roku 1859. Z okazji gotującej się wojny między Hiszpanią a Marokkiem — wówczas jeszcze niepodległym — ambasador brytyjski złożył w Madrycie notę, w której rząd królowej Wiktorii domagał się od Hiszpanii pisemnego stwierdzenia, że „jeśli istniejące rozbieżności (między Hiszpanią a Marokkiem) doprowadzą do wojny i wojska Jego Katolickiej Mości miałyby zająć w toku działań wojennych Tanger, to zajęcie tego miasta byłoby tylko czasowe i nie przeciągnęłoby się poza chwilę zawarcia pokoju między Hiszpanią a Marokkiem". W roku 1912, w związku z ustanowieniem dla Marokka hiszpańskiego i francuskiego protektoratu, zdołała Anglia przeprowadzić angielsko - francusko - hiszpańską administrację dla Tangeru. W roku 1923 Tanger zostaje już formalnie umiędzynarodowiony i zdemilitaryzowany. Nie można również pominąć faktu, że Anglia, godząc się w roku 1904 na ekspansję Francji do Marokka, spisała z nią tajną (ogłoszoną w r. 1911) umowę, której § 7 opiewał: „celem zabezpieczenia swobody żeglugi w cieśninie Gibraltarskiej oba rządy umawiają się, że nie wzniosą żadnych fortyfikacyj czy urządzeń strategicznych na odcinku, obejmującym terytoria marokańskie między Melilla (Morze Śródziemne) a wzniesieniami nad prawym brzegiem Wadi Sebu (Atlantyk)". Umowa ta była równoznaczna z demilitaryzacją wybrzeży Marokka, na wschód i na zachód od cieśniny Gibraltarskiej. Kiedy osiem lat później ten właśnie odcinek wybrzeża dostał się pod protektorat Hiszpanii, jako terytorium Rife, wtedy gwarancja jego demilitaryzacji, jaką dawała Anglii umowa zawarta z Francją, odpadła. Ale pozostała poniekąd zastąpiona przez fakt, że słaba Hiszpania nie mogłaby się nigdy zdobyć na fortyfikowanie wybrzeża Rife wbrew woli Anglii.

I dopiero dziś obrót spraw politycznych, związanych z Hiszpanią, sprowadza do Londynu widmo wrogich baz operacyjnych w Rife. Depesze korespondentów angielskich z Gibraltaru podawały już kilkakrotnie wiadomości o lądowaniu w Ceucie silnych oddziałów Niemców, zaopatrzonych w ciężką artylerię i samoloty. Ostatnio znany publicysta Barlett dał na łamach „News Chronicle" pełny wyraz zaniepokojeniu brytyjskiej opinii publicznej z racji poczynań niemieckich w Rife. Zdaniem Barletta Rife, opanowane obecnie przez powstańców, pozostałoby w ich rękach, nawet gdyby gen. Franco został pokonany. Rząd republikański nie chciałby się pewnie mieszać w sprawy terytorium, nad którym Hiszpania posiada tylko protektorat. Jeżeliby więc Wielka Brytania lub Francja chciały usunąć Niemców z Rife, to musiałyby to uczynić same. Podkreślając, że Niemcy umacniają swe wpływy w Rife, Barlett zwraca uwagę na fakt, że góry rifeńskie obfitują w bogactwa naturalne, mogące odegrać jako surowce podstawową rolę w zaopatrzeniu niemieckiego przemysłu ciężkiego. Jedno z towarzystw górniczych w Rife miało nawet zawrzeć już kontrakt z Niemcami na dostawę 800 tys. ton rudy żelaznej w ciągu najbliższych 8 miesięcy. Zainteresowanie Niemiec terytorium Rife jest więc i strategiczne i gospodarcze.

Barlett zwraca również uwagę w swym artykule na poczynania Niemców — związane z organizacją niemieckich połączeń lotniczych — w Ifni i na Wyspach Kanaryjskich. Ale są to sprawy o rezonansie międzynarodowym, zupełnie odrębnym od penetracji niemieckiej w Rife. Tam — problem jest ściśle atlantycki, jedynie niemiecko - francuski, niemiecko - angielski. Tutaj — należy do skomplikowanych zagadnień Morza Śródziemnego, które w tej chwili jest nade wszystko terenem akcji politycznej Włoch.

Rife panuje nad zachodnim wyjściem z „włoskiej przestrzeni życia" — cieśniną Gibraltarską. Przez cieśninę tę nie tylko musiałyby żeglować włoskie okręty wojenne, chcące powiedzieć słowo mocarstwowe na Atlantyku; przez Gibraltar przebywa 57% surowców, jakie Włochy importują. Anglia może zamknąć cieśninę Gibraltarską. Możliwość ta jest niejako piętą achillesową potęgi mocarstwowej Włoch. Gdyby Niemcy zrealizowały swe plany zaborcze i opanowały całkowicie Rife, wtedy możność zamknięcia wrót, łączących Włochy z Atlantykiem, miałaby nie tylko Anglia, ale i Rzesza. Oznaczało by to związanie Włoch z Rzeszą, konieczność zawierania z nią umów, tak, jak dziś z Anglią. Oznaczałoby to dla Włoch nowe komplikacje i trudności, nowe kolizje. A nadto usadowienie się Niemców w Rife byłoby atutem, który by Rzesza mogła wygrać w grze z Włochami w basenie Dunaju. Stąd też w Rife interesy Włoch i Niemiec się nie zbiegają, lecz krzyżują.

Jeszcze przed wybuchem powstania Włochy i Niemcy uzgodniły zamierzenia swe odnośnie Hiszpanii. Nie mogła być wtedy pominięta ewentualność zajęcia Rife. Wydaje się wątpliwe, aby Włochy dały wówczas Niemcom „wolną rękę" w Rife, np. wzamian za otrzymanie od Niemiec swobody działania na Balearach. Włochy nie mogły przecież aprobować penetracji Niemiec u wrót, łączących Morze Śródziemne z Atlantykiem. Tymczasem systematyczne opanowywanie przez Niemców terytorium Rife staje się faktem coraz to widoczniejszym. W związku z tym nasuwają się dwie hipotezy. Pierwsza, że istotnie, kiedy Włochy zawarły z Niemcami umowę odnośnie wspierania gen. Franco, nie miały — jak to często podkreślały ze szczególnym naciskiem oba rządy — odnośnie Hiszpanii żadnych zamiarów terytorialnie zaborczych. Z biegiem konfliktu hiszpańskiego czarne koszule opanowały jednak Baleary; Niemcy mogły więc chcieć ze swej strony odpowiedzieć na to zajęciem Rife. Jeżeliby istotnie tak było, to teraz, kiedy Włochy wycofują się z Balearów w konsekwencji zawartej z Anglią umowy o szanowaniu status quo śródziemnomorskiego — musiałby Mussolini zażądać od swego berlińskiego partnera wycofania się z Rife.

Drugą hipotezą jest przypuszczenie, że

od czasu, kiedy Włochy i Niemcy postanowiły uzgodnić swą interwencję w wojnie hiszpańskiej, zaszły fakty, które tę zgodność zamąciły. Faktem takim mogły być np. rokowania, które zbliżyły Włochy do Anglii akurat wtedy, kiedy Anglia wzięła w zagranicznej polityce kurs zdecydowanie antyniemiecki. Mówi się wprawdzie w Berlinie i Rzymie, że protokuły berlińskie, koordynujące politykę Rzym—Wiedeń—Berlin, „nie krępują swobody działania partnerów" i nie miały na celu krępowania Włoch w stosunkach ich z innymi mocarstwami. Dlatego też — zdaniem kół politycznych włoskich i niemieckich angielsko-włoskie gentelman's agreement nie może zaszkodzić współpracy Berlina i Rzymu. Niemniej jednak przypominamy sobie, że zawarte w celach odpornych w roku 1882 Trójprzymierze Niemiec, Austro - Węgier i Włoch również — w myśl oficjalnych enuncjacji rządów — „nie było skierowane przeciwko nikomu" i również pozostawiało partnerom „pełną swobodę działania". Ze swobody tej skorzystały — tak, jak i dziś — pierwsze Włochy, zawierając wówczas z Francją układ, który zbliżył Włochy do Francji akurat w czasie, kiedy zaczynała ona myśleć o odwecie za Sedan. Niemcy odczuły to wyzyskanie przez Włochy „pełnej swobody działania" jako wyraźne osłabienie Trójprzymierza. Kanclerz Drugiej Rzeszy, hr. von Bulow, pocieszał niezadowolony Parlament historycznym powiedzeniem, że „nie można odmawiać swemu sprzymierzeńcowi przyjemności dokonania extratour'y w tańcu". Wiemy jednak, że ta „extratoura" doprowadziła w r. 1915 do wypowiedzenia wojny przez Włochy partnerom z Trójprzymierza. Nie jest więc wykluczone, że dziś Trzecia Rzesza, zanotowawszy fakt dokonania przez Włochy w tańcu śródziemnomorskim extratour'y z Anglią — chce dokonać również extratour'y i zająć Rife, aby móc w razie czego zagrozić Włochom odgrodzeniem ich od źródeł zakupu surowców i rynków zbytu w orbicie Atlantyku*).

Sprawa Rife może się stać klinem, który rozszczepi — przed lub po ewentualnym zwycięstwie — zgodne dotąd i związane z sobą akcje Włoch i Niemiec w Hiszpanii. Nasuwa takie przypuszczenie proste rozumowanie. Mussolini nieraz już dał do zrozumienia, że uważa Anglię, jako posiadaczkę Gibraltaru, Malty, Cypru i obszaru kanałowego w Egipcie, za intruza na Morzu Śródziemnem. Czyżby więc Włochy mogły współdziałać w akcji, mogącej w ostatecznym swym wyniku wprowadzić na Morze Śródziemne nowego intruza? W dodatku intruza, który dąży już od dziesięcioleci do postawienia nogi nad Morzem Śródziemnym nie tylko via Hiszpania, ale i via Austria-Tryjest; intruza, który nawet przed półtora tysiącem lat obalił dumne Imperium Romanum.

Jeżeli chodzi o zdobycie wpływów politycznych i gospodarczych w samej Hiszpanii; jeżeli chodzi o zdobycie baz wojskowych i komunikacyjnych w jej atlantyckich posiadłościach — to akcje interwencyjne Niemiec i Włoch mogą być całkowicie zgodne. Linie polityki zagranicznej włoskiej i niemieckiej są wtedy istotnie — jak określono w Berlinie z okazji wizyty hr. Ciano — równoległe. Ale linie te zaczynają się przecinać, kolidować z sobą, jak tylko interwencja Niemiec w Hiszpanii stawia sobie za cel osiągnięcie korzyści terytorialnych lub strategicznych śródziemnomorskich.

Zastrzeżenie Mussoliniego — być może zastrzeżenie jedyne — odnośnie prowadzonej wspólnie z Niemcami interwencji w Hiszpanii łatwo sobie wydedukować: „Morze Śródziemne, które niegdyś należało całe do Rzymu i powinno znów do niego należeć — nie powinno jednak stać się poraz wtóry terenem najazdu Germanów".

*) Artykuł niniejszy został oddany do druku przed ogłoszeniem tekstu deklaracji angielsko-włoskiej *(przyp. Red.)*.

Adam Uziembło

Szkoła a spółdzielczość

Według projektu Ministerstwa Oświaty w pewnych specjalnych typach liceów ma być wykładana — spółdzielczość. Przedstawiciele spółdzielczości nie zadowolnili się tym. Żądania ich idą w kierunku uwzględnienia tego przedmiotu we wszystkich typach liceów, uwzględnienia go dla całej młodzieży. Żądania ich poszły jeszcze dalej, gdyż wysunęli postulat, by o spółdzielczości wykładali ludzie zaangażowani w tym ruchu, obznajmieni z jego praktyką.

Zachłanność? — Niestety, nie pomylimy się zapewne, jeżeli pozwolimy sobie przypuścić, że w ten sposób potraktowane zostaną te wymagania przez bardzo znaczną część biurokracji, a kto wie, czy i nie przez duży odłam opinii społeczeństwa. Kto wie, czy sprawa cała nie zostanie zbagatelizowana. Są po temu bardzo poważne tendencje. Spółdzielczość nawet sama nie nadała swym postulatom odpowiedniego rozgłosu i nie postarała się stanowiska swego w sposób dość obszerny uzasadnić. A rzecz jest bynajmniej nie byle jakiej wagi i nie lokalnego znaczenia.

Szkoła dzisiejsza pracuje dla dzisiejszego ustroju. Szkoła dzisiejsza wychowuje inteligencję, której zadaniem ma być wlanie się w ramy dzisiejszej organizacji społecznej. Szkoła dzisiejsza, jeżeli kształci fachowców, to dla warsztatów pracy zorganizowanych na zasadach kapitalistycznych. A tymczasem ustrój się łamie. W praktyce szkoła wytwarza coraz nowe szeregi bezrobotnych, co raz nowe zastępy wykolejeńców o coraz wyższych kwalifikacjach, ale nie schodzi zasadniczo ze swego stanowiska. Zmieniają się metody dydaktyki, ulepszane są programy w ramach tych samych przedmiotów, wprowadzane są nowe sposoby nauczania — tych samych rzeczy zasadą; przygotowywanie członków ustroju — pozostaje niezmienione.

Spółdzielczość, występując ze swymi żądaniami, w istocie sięga głębiej, niż w zagadnienia formalne programu. Ścisłą konsekwencją jej postulatów jest uznanie szkoły za warsztat, w którym nie tylko zawodowo wykształci się nauczyciela, adwokata, czy mechanika, lecz w którym będzie przygotowany pracownik, który swych uzdolnień fachowych użyć potrafi dla budowania nowego ustroju, nowych zasad współżycia międzyludzkiego, nowych, sprawiedliwych podstaw organizacyjnych dla wytwarzania i podziału bogactwa. Ministerstwo Oświaty stanęło wobec zagadnienia, czy nadal w całości swej będzie służyć światowi kapitału, czy też pójdzie na spotkanie potrzebom świata pracy?

A jeżeli kto, to właśnie ruch spółdzielczy ma wszelkie prawo wystąpić z tego rodzaju żądaniami. Bo nie o szerzenie takich czy innych koncepcyj mniej lub więcej oderwanych mu chodzi. Mgliste rojenia o przyszłości — już są po za nim. W ciągu stulecia całego wykuwał on swój światopogląd nie na wiecach, ale w codziennej konstrukcyjnej pracy, wykuwał on go, budując od podstaw, budując rękami i mózgami człowieka, który na początku swej kariery życiowej bliższy był pługa czy kielni, niż książki, który w masie swej przy kielni i pługu pozostał, wysuwając na kierownicze stanowiska, wyjątkowe jednostki z pośród siebie, jednostki o niespożytej energii, jednostki, które w codziennej pracy obok doświadczenia krok po kroku zdobywały wiedzę, niezbędną do prowadzenia niejednokrotnie olbrzymich działów życia, administrowania milionami.

Jednostki te uczyły się i posuwały naprzód w swym rozwoju nie przy pomocy istniejącego aparatu społecznego, ale wbrew niemu, i dziś z najwyższym niepokojem muszą stwierdzić, że jak w okresie swojej młodości, tak samo i dziś nie ma w Państwie czynnika, który by ułatwił pracę nad sobą tym, którzy jutro już będą musieli zająć miejsce dzisiejszych weteranów ruchu, że wbrew zapewnieniom wszystkich przedstawicieli gospodarczych resortów o wadze spółdzielczości kierownictwo oświaty naszej nie uczyniło dotąd prawie nic, by zapewnić mu kadry świadomych, wyszkolonych, zaopatrzonych w odpowiedni bagaż naukowy pracowników.

A, powiedzmy sobie, że dziś potrzeby pod tym względem są większe, niż były przed laty. Większe, gdyż ludzi o charakterze niezłomnym, o żelaznej wytrwałości, co to wbrew światu całemu zdobywają sobie

podstawy do stanowisk kierowniczych nie przybyło — to i dziś są tylko wyjątki. A tymczasem zadania spółdzielczości są coraz szersze i coraz głębsze. Mleczarnia przed kilkunastu laty — to było sobie zwykłe przedsiębiorstwo mniejsze lub większe — dziś związek mleczarski jest nie tylko dominującą organizacją w tej dziedzinie, ale siłą faktów sięga po uspołecznienie całości tej gałęzi produkcji i przetwórstwa i za parę lat to uspołecznienie zrealizuje zapewne. Dziś, jeżeli mowa o podniesieniu naszej samowystarczalności w dziedzinie włókienniczej — to, nie łudźmy się — zrealizować ją można jedynie i wyłącznie po przez spółdzielczość lniarską, konopną, czy owczarską. Dziś nie kto inny, tylko spółdzielczość spożywcza staje się jednym z czołowych pionierów naszego przemysłu rybnego. Spożywcy tu idą w pierwszych szeregach organizacji racjonalnej i planowania zamorskiego handlu. Jeżeli kto — to tylko spółdzielczość jest w stanie rozwiązać tak palące, a tak niegodnie u nas postawione, zagadnienie chałupnictwa.

Ze wszystkich stron piętrzą się kolosalne zadania przed naszą gospodarką, i w ogromnej ilości dziedzin, w ilości coraz większej, widzimy, że nie damy sobie z nimi rady inaczej, jak przez systematyczną, celową organizację spółdziałania mas pracujących i dalej, że nie ma najmniejszych widoków osiągnięcia na szeregu pól wyników istotnie dodatnich bez odpowiednio przygotowanego zastępu pracowników, zdolnych do kierowania tymi pracami.

Teraz już nie chodzi jedynie o to, by zawodowiec handlowy umiał prowadzić większy czy mniejszy sklepik, by centrala posiadała wykwalifikowanego buchaltera lub towaroznawcę — chodzi o to, by ślusarz, wypuszczony ze szkoły znał zasady tworzenia spółdzielczego warsztatu; by stolarz wykwalifikowany był nie tylko w dziedzinie heblowania czy rysunków technicznych, — by obznajmiony był on z podstawami, na jakich łączyć się ma z ewentualnym współtowarzyszem, by umiał powiązać swoje wytwórstwo ze spożywcą płodów swej pracy bez pośrednika. Chodzi o to, by lekarz niekoniecznie czekał na jakąś posadkę w ubezpieczalni, ale zdawał sobie sprawę, że leży przed nim kolosalne pole jako przed organizatorem spółdzielni zdrowia po naszych wsiach i miasteczkach i t d. i t. d. I właśnie tego wymaga spółdzielczość od Ministerstwa Oświaty. I powiedzmy — wymaga słusznie i nie może się spotkać z odmową, i gdyby się spotkała z odmowa teraz — to programy szkolne będą niepełne, będą kulawe, będą abstrakcją, nad którą życie musi przejść do porządku dziennego, jak przechodzi do porządku nad dzisiejszym, wciąż jeszcze kulawym, systemem nauczania, w którym rozważa się bardziej to, co ma wiedzieć sztubak o rozcinaniu węzła gordyjskiego przez Aleksandra z Macedonii, niż to, co splątało dzisiejsze życie już nie jako supeł niewinny, wyglądający śmiałka, który go przetnie, ale jako dławiący stryk na szyi współczesnego człowieka.

Spółdzielczość, licząca w Polsce miliony członków z pośród ludu, spółdzielczość, obejmująca coraz nowe działy gospodarki w swe ręce, spółdzielczość rosnąca i budująca nowe zasady spółżycia domaga się od Rzeczypospolitej wykwalifikowanych pracowników, domaga się wychowania w zasadach spółdziałania nowego pokolenia — żąda, by Państwo dostarczyło ludzi nie tylko temu, co dziś żyje, ale nowej Polsce.

Spółdzielczość czeka na odpowiedź.

NA MARGINESIE

Pisownia a prawo

Wprowadzone z mocą obowiązującą do wszystkich władz i urzędów Rzeczypospolitej nowe wytyczne pisowni stały się przedmiotem niejednej mniej lub więcej uzasadnionej krytyki. Punktem wyjścia tych krytyk były z natury rzeczy przede wszystkim względy językowe czy pedagogiczne. Jednakże pewne zastrzeżenia w stosunku do niektórych postanowień mogą płynąć również i ze względu na ich znaczenie w dziedzinie stosunków polityczno-prawnych.

Istnieje powszechnie przyjęta zasada prawna, głosząca niezmienialność pisowni nazwisk.

Zasada ta, jak każda zasada, ulega pewnym ograniczeniom, dopuszczalnym w tych wszakże tylko wyjątkowych przypadkach, gdy pewne swoistości głoskowe, właściwe jednemu językowi i znajdujące wyraz w wywodzącym się z tego języka nazwisku, nie znajdują odpowiednika w innym języku.

Tak było np. z polskim „ó", „ch", „sz", „cz".

Przeważająca ilość skażeń, jakich w zakresie pisowni nazwisk polskich dopuścili się dawni urzędnicy państw zaborczych, tłumaczy się faktem, że wyszczególnione i t. p. głoski polskie językowi danego zaborcy nie były znane, w następstwie czego uciekano się do niezbędnej głosek tych transkrypcji, oddając np. nazwisko „Królikowski" — w postaci: „Krolikowski" lub Krulikowski", „Choromański" — „Horomański", „Szadurski" — „Schadurski" i t. p.

Wspomniane na wstępie wytyczne pisowni polskiej, ustalając prawidła transkrypcji nazwisk ukraińskich w kierunku przymusowego ich polszczenia i pisania np. nazwiska „Mogilnickij" — w postaci: „Mohylnicki", „Łepkij" — w postaci „Łepki". „Mirnyj"—„Myrny" i t. p. czynią w przedstawionej zasadzie niezmienialności pisowni nazwisk wyłom, wyjątkowymi okolicznościami, o jakich mowa była wyżej, zgoła nieusprawiedliwiony.

Pomijając już nawet te względy natury zasadniczej, stwierdzić należy, że postawienie sprawy w takiej płaszczyźnie, narusza inną jeszcze, pokrewną i również powszechną zasadę prawa, wedle której jedynym wykładnikiem ogółu danych z zakresu stanu cywilnego jednostki, a więc siłą rzeczy i z zakresu nazwiska, jest akt jej stanu cywilnego, w szczególności akt urodzenia.

Akt stanu cywilnego (urodzenia) stanowi zatem niewzruszalną podstawę, na której oprzeć się winny wszelkie w następstwie zdziałane akty prawne, dotyczące danej jednostki, a co za tym idzie wszelkie wystawiane jej dokumenty, które, jako wywodzące się od takiego podstawowego aktu, określa się nawet mianem dokumentów pochodnych.

Skoro więc w akcie urodzenia nazwisko opiewa w postaci „Mogilnickij", „Łepkij", „Mirnyj" i postać ta w tymże akcie, prawem przewidzianą drogą, żadnemu sprostowaniu bądź zmianie nie uległa, — w wystawianych z czasem dokumentach pochodnych, a więc we wszelkiego rodzaju świadectwach szkolnych, wojskowych, przemysłowych, dowodach osobistych i t. p. nie wolno do tak utrwalonej postaci nazwiska wprowadzać jakichkolwiek bądź odchyleń, a więc, formalnie rzecz biorąc, nie wolno samowolnie dodawać choćby brakującej kropki nad i.

Jak z przytoczonych uwag wynika, wytyczne pisowni polskiej w zakresie transkrypcji nazwisk ukraińskich pozostają z wyłożonymi zasadami prawnymi w jaskrawej sprzeczności, wywołując w praktyce daleko idące zamieszanie i grożąc dalszymi na tle tym komplikacjami.

Wobec mocy wiążącej tych wytycznych, władze i urzędy stają wobec dylematu, której z wzajemnie kłócących się zasad dać pierwszeństwo. Czy wyrok sądowy, przyznanie dekretu dziedzictwa, świadectwo dojrzałości itp. wystawiać na nazwisko „Mogilnickij", jak zgodnie z prawem dyktuje akt urodzenia, czy też „Mohylnicki", jak nakazują obowiązujące zasady pisowni.

W pierwszym przypadku, oparcie się na ogólnej zasadzie prawa będzie stało w oczywistej kolizji z wyraźnym zarządzeniem władz centralnych, wprowadzających nową pisownię w życie, w drugim przypadku — podporządkowanie się temu ostatniemu zarządzeniu, pociągnąć może uszczerbek dla interesu zarówno publicznego, jak i prywatnego, zważywszy, że jedna i ta sama osoba występować będzie na zewnątrz pod odmiennymi nazwiskami, co w najlepszym razie obciąży dodatkowo władze koniecznością każdorazowego przeprowadzania żmudnych nieraz dochodzeń w kierunku ustalenia właściwego jej nazwiska oraz stwierdzenia tożsamości.

W zakończeniu jedna jeszcze uwaga, tym razem już nie prawnej, ale polityczno-narodowościowej natury.

Czy polszczenie z urzędu nazwisk osób narodowości nie-polskiej można uważać za posunięcie politycznie celowe?

Czy na takim nadawaniu czysto zewnętrznych cech polskości i to w postępowaniu par force (bo bez naturalnej ze strony zainteresowanych reakcji często się nie obejdzie), można coś budować, można spodziewać się jakichś istniejących, w duchu dla Polski korzystnym, przeobrażeń wewnętrznych?

Z pewnością nie. Raczej jedno jeszcze zbędne zadrażnianie współżycia.

Zresztą o co jak o co, ale o tego rodzaju oportunistyczne intencje twórców inowacji, w osobach członków Akademii Umiejętności i innych mężów nauki, pomawiać wszak nie można.

W wyniku ostatecznym dojść więc należy do przekonania, że przedstawione zagadnienie pod każdym względem, a więc zarówno w imię racji zasadniczo-prawnych i politycznych, jak wreszcie czysto praktycznych, dojrzało, by zaliczyć je do rzędu tych, które przede wszystkim i co najrychlej poddane być winny gruntownej rewizji.

a. z.

Pabis Józef

Gospodarcza służba informacyjna w Rosji Sowieckiej

Charakterystycznym zjawiskiem kapitalizmu jest dwoistość w traktowaniu spraw gospodarczych. Prawo kapitalistyczne zapewnia z jednej strony zachowanie tajemnic rozmaitych przedsiębiorstw, z drugiej jednak zmusza je do ujawniania stanu danego warsztatu pordukcyjnego, czy przedsiębiorstwa przez nakładanie obowiązku przygotowywania i ogłaszania bilansów, preliminarzy, prowadzenia ankiet i t. p. Zwłaszcza w przedsiębiorstwach państwowych jawność gospodarowania jest ogólnym postulatem społecznym.

W Związku Sowieckim, gdzie mamy do czynienia z państwową gospodarką i kapitalizmem państwowym, sprawa jawności jest wysoce skomplikowana. Dyktatura sowiecka nie dopuszcza do ujawniania wielu poczynań, a nawet grozi surowym kodeksem za nabywanie, udzielanie i zbieranie wiadomości gospodarczych na użytek osób trzecich, nawet w wypadkach, jeżeli nie chodzi o tajemnicę państwową, objętą specjalną ustawą. W kodeksie karnym paragraf 58/6 mówi w pierwszej połowie o szpiegostwie wogóle, a w drugiej o szpiegostwie gospodarczym, w tem rozumieniu, że chodzi tutaj o zdradzanie odnośnych tajemnic i informacyj nie tylko obcemu państwu, lub kontrrewolucyjnym organizacjom, ale osobie prywatnej. Pod ten paragraf podpadają informacje, których omówienia zabrania prawo, lub zarządzenie kierownika urzędu, instytucji, czy przedsiębiorstwa.

Pojęcie o drażliwości zagadnienia szpiegostwa gospodarczego w Rosji daje mowa, wygłoszona w czasie pertraktacji niemiecko - rosyjskich w 1929 r. przez przewodniczącego delegacji rosyjskiej, który oświadczył: „błędny jest pogląd, często wygłaszany, że publikowanie informacji gospodarczych z terenu sowieckiego jest dozwolone tylko w zastosowaniu do faktów ogłoszonych w gazetach i czasopismach. W Związku Sowieckim, tak jak i gdzieindziej zakaz dotyczy informowania o tajemnicach przedsiębiorstwa, warsztatu oraz zdobywanie informacji drogą nieuczciwą (przekupstwem, kradzieża i oszustwem). Pojęcie tajemnicy przedsiębiorstwa rozciaga się również na państwowy plan gospodarczy, albo na jego części, nie podlegające ujawnieniu, nie dotyczy ono natomiast oddzielnych wiadomości o warunkach produkcji i o stanie pojedyńczych przedsiębiorstw. Związek Sowiecki nie ma powodu utrudniać omawiania krytycznego swojej organizacji gospodarczej. Rozumie się samo przez się, że każdy obywatel Związku może omawiać sprawy gospodarcze i informować się o nich, o ile nie ma przeświadczenia, że wchodzą tu w grę zjawiska i fakty, których omawianie i komunikowanie osobom obcym zostało wzbronione przez specjalne zarządzenia władz kierowniczych danego przedsiębiorstwa państwowego". Oświadczenie powyższe jest do pewnego stopnia próbą objaśnienia, jak należy rozumieć prasowy paragraf o tajemnicach i szpiegostwie gospodarczym. Jest ono jednak niezmiernie elastyczne i nieścisłe.

Obserwator gospodarki sowieckiej ma do rozporządzenia przede wszystkim materiał urzędowy w postaci publikacji, ukazujących się w rozmaitych pismach i wogóle organach prasowych. Należy więc poznać ważniejsze teoretyczne podstawy służby prasowej i informacyjnej. Kuzmicew w książce p. t. „Zagadnienia wiedzy dziennikarskiej" („Problemy gazetowiedienia") tak formułuje istotę wiedzy dziennikarskiej: „Wszelkie gawędy o obiektywnym i ścisłym informowaniu są liberalną obłudą. Służba informacyjna to nie handel nowinkami, lecz wychowanie szerokich mas ludu pracującego w duchu organizowania się do ściśle określonych celów pod wyłącznym kierownictwem partii. Tego zadania nie można spełnić drogą obiektywnego informowania o tym, co się stało. Wolność i obiektywność prasy, to fikcje. Służba informacyjna jest narzędziem walki klasowej, a nie zwierciadłem „obiektywnie" odbijającym fakty. Naszą służbą informacyjną kieruje najbardziej postępowa partia na świecie. To gwarantuje prawdziwie i naukową ocenę faktów".

Miarodajne w chwili obecnej w zakresie dziennikarstwa pismo: „Prawdist", organ Komunistycznego Instytutu Dziennikarskiego, pisze w numerach 5/6: „Nasz stosunek do dziennikarstwa jest zasadniczo odmienny. Nie ma beznamiętności i obiektywizmu w publicystyce". Lenin zaś formułował: „Materializm zawiera w sobie pojęcie partyjności i w ocenie każdego faktu nakłada obowiązek stawania otwarcie na stanowisku określonej grupy społecznej". Stąd więc prasa ma być agitatorem, propagatorem i organizatorem masy.

Dzisiejsza prasa stalinowska odrzuca wszelkie inne sposoby pojmowania zadań i właściwości. Stąd też płynąć musi wniosek, że informacje bolszewickie nie posiadają obiektywnej wartości, mają zaś charakter propagandowo - agitatorski. Ponieważ partia komunistyczna jest jedynym czynnikiem politycznym państwa, a więc i życia gospodarczego, nic więc dziwnego, że wszelka praca intelektualna i wypowiadanie się publiczne, poza obrębem ram zakreślonych przez partię, są zakazane.

Jak z tym pogodzić zjawisko, że w materiałach dziennikarskich w Sowietach spotykamy dziś wiele opisów i sprawozdań ujemnych? Komuniści niejednokrotnie wskazują na ten fakt, twierdząc, że nigdzie nie ma tak ostrej „samokrytyki" przejawów życia gospodarczego i życia publicznego, jak w Sowietach. Sprzeczność ta jest jednak tylko pozorna. Cała ta domniemana „samokrytyka" ma również na widoku cele agitacyjne i organizatorskie, obraca się w ramach odpowiednio zakreślonych i jest również wykładnikiem tezy, że prasa to najostrzejsza broń partii komunistycznej.

Rząd sowiecki nie poczuwa się wcale do obowiązku ogłaszania swoich zarządzeń, albo usprawiedliwiania się, czy uzasadniania; nikt nie zmusza Rządu do zdawania z czegokolwiek sprawy. A mimo to wszystko — gospodarka sowiecka nie może się obejść bez służby dziennikarskiej pod wielu względami swoistej, a zarazem rozległej. Wymaga tego scentralizowana organizacja administracji, rządzącej olbrzymimi przestrzeniami państwa. Administracja centralistyczna jest nie do pomyślenia bez aparatu informacyjnego, cieszącego się pełnym zaufaniem. Fałszywe informacje muszą prowadzić do błędów w rządzeniu, których istotnie nie brakuje do dziś w Sowietach. W obliczaniu możliwości i celów państwa sowieckiego pozycja „twórczej siły mas" odgrywa poważną rolę. Masy zaś żądają informacyj. Odkąd Sowiety poszły zdecydowanie na gospodarkę socjalistyczną, odtąd wszelkie informacie z dziedziny życia gospodarczego o sprawach, o których wolno pisać — zajmują dominujące miejsce w prasie i w stosunkach społecznych. Prawie każda gazeta sowiecka jest dziś organem gospodarczym, to samo spotykamy w przemówieniach publicznych dostojników państwowych, podkreślających bardzo silnie momenty gospodarcze.

W porównaniu z prasą zachodnioeuropejską prasa polityczna Sowietów nie ma specialnych działów gospodarczych. I tak w „Izwiestiach", organie Centralnego Komitetu Wykonawczego, figuruje mikroskopijny dział giełdowy, waluty zagraniczne mają zawsze ten sam przymusowy kurs giełdowy, często ze śmiesznymi wahaniami o kilka punktów na korzyść tej czy innej, w danej chwili niemile widzianej, waluty państwa obcego. Znaleźć tam można jeszcze maleńką cedułę kursów formalnego obrotu pożyczek państwowych, chociaż giełdy w Rosji nie ma od kilku lat. „Prawda", organ partii nie ma wcale działu gospodarczego. Jednak obok tych organów centralnych, prasa sowiecka ma wielką ilość specjalnych artykułów o treści gospodarczej. Są to w rzeczywistości wydawnictwa urzędowe centralnych organów władzy gospodarczej. Przeznaczone są jednak dla mas i stąd różnią się od publikacji, podających suche obwieszczenia urzędowe. Pierwsze miejsce zajmuje tu gazeta przemysłu państwowego p. n. „Za industrializaciu" (300.000 egz.), a następnie: „Ekonomiczeskaia Żyźń" (Życie ekonomiczne), organ Urzędu Planu Państwowego i Komisariatu finansów. „Ekonomiczeskaja Żyźń" jest miesięcznikiem, bardzo ciekawie podającym szczegółowe sprawozdania koniunkturalne ze stanu gospodarczego Sowietów. Cyfry, rzecz oczywista, są względne. Na łamach tego pisma ogłasza wskaźniki cen i inne dane statystyczne — Centralny Urząd Statystyczny.

O uprzemysłowieniu i jego stanie w Rosji informuje miesięcznik p. t. „Torgowopromyszlenaja Gazeta", miesięcznik. Trzecim źródłem informującym o stanie gospodarstwa społecznego Rosji są miesięczne biuletyny Banku Państwa, ogłaszane w trzech językach. W końcu wspomnieć tu jeszcze należy publikacje sowieckich przedstawicielstw handlowych w Berlinie i Paryżu, oraz biura informacyjnego w Waszyngtonie. Jakkolwiek mają charakter propagandowy, są jednak pożyteczne, zwłaszcza, gdy chodzi o wiadomości dla nieznających języka rosyjskiego.

Organem Rady Centralnej Związków Zawodowych jest „Trud", który zajmuje się organizacją pracy i propagandą podniesienia wydajności. Omawia on sprawy umów zbiorowych, przygotowuje świat pracujący do wprowadzenia w życie taryfowej regulacji zarobków ze stanowiska pracodawcy państwowo - kapitalistycznego.

„Gudok" omawia najsłabszą stronę gospodarstwa sowieckiego, t. j. sprawy transportu. Jest to organ komisariatu kolejowego i Związku Zawodowego kolejarzy.

Komisariat Rolniczy dysponuje dziennikiem pod nagłówkiem „Socjalisticzeskoje Ziemledielie" (Rolnictwo socjalistyczne, organ rolniczy). Pismo to jest przeznaczone dla niższych funkcjonariuszy ferm państwowych i gospodarstw kolektywnych, oraz dla rządowych agronomów i hodowców. W treści jego przeważają artykuły rolniczo-techniczne, oraz informacje o stanie gałęzi gospodarstwa rolnego.

„Snabżenie, Kooperacja, Torgowla" (Zaopatrzenie, spółdzielczość, handel) to znowu gazeta komisariatu zaopatrzenia centralnego związku spółdzielni (Centrosojusz) i Związków Zawodowych odnośnych przedsiębiorstw. Organ ten propaguje zwrot do handlu („Uczmy się handlu", hasło Lenina) i spółdzielczości.

Z pism prowincjonalnych ważniejsze są. „Za socjalisticznu pierebudowu", jest to organ gospodarczy rządu Ukraińskiej Republiki Sowieckiej, wychodzący w Charkowie.

„Jeżemiesiacznyj biuletin transportnoj statistyki" wychodzi co miesiąc i ogłasza dane Naczelnej Rady Gospodarczej, dotyczące przemysłu i transportu. Szereg pism omawia fachowo zagadnienia gospodarki rolnej. Z nich najważniejsze są: „Agrarnyje problemy", pismo poświęcone międzynarodowym problemom agrarnym i ruchowi chłopskiemu „Socjalisticzeskaja rekonstrukcja sielskawo choziajstwa" („Socjalistyczna przebudowa gospodarstwa wiejskiego"), czasopismo teoretyczno-dydaktyczne komisariatów rolniczych związku sowieckiego.

Miesięcznik „Lesnoje choziajstwo i lesnaja promyszlennost" omawia gospodarkę leśną.

Z pism technicznych ciekawsze są: „Stal", wychodzące w Charkowie, „Wiestnik inżynierow i technikow" (Goniec inżynierów i techników). Jest to pismo wzorowane na analogicznych czasopismach zagranicznych. „Predprijatije" (Przedsiębiorstwo) przeznaczone dla techników i sił kierowniczych.

Górnictwo posiada doskonałe pismo pod tyt. „Gornyj żurnał" (gazeta górnicza) a nadto czasopismo „Ugoł" (węgiel), „Neft" (nafta), „Cwietnyje metałły" (metale kolorowe).

Handel reprezentuje „Miesięcznik Izby Handlowej Związku Sowieckiego" („Jeżemiesiacznik wsiesojuznoj torgowoj pałaty") i „Wniesznaja torgowla". Komisariat finansów poza wyżej wspomnianymi wydaje: „Finansy i narodnoje choziajstwo" (Finanse i gospodarstwo narodowe").

Organem urzędowych obwieszczeń są „Izwiestia". Natomiast Urząd planu państwowego ma swój organ p. n. „Planowoje choziajstwo" („Gospodarka planowa"). Jest to najpoważniejsze pismo ekonomiczne. Teoretycznym kwestiom gospodarczym jest poświęcone czasopismo „Gipromes".

Tak w skrócie przedstawia się struktura służby informacyjnej i ważniejsze czasopisma sowieckie, którym patronuje urzędowa agencja telegraficzna Związku sowieckiego: „Tass". Charakterystyczne dla czasopiśmiennictwa sowieckiego jest poza innymi i to, że nie posiada działu ogłoszeniowego. Ukazują się tylko ogłoszenia drobne o posadach i małych mieszkaniach.

*

Gdy początkowo dziennikarstwo sowieckie cechowała drobiazgowość i szczegóła, to po roku 1931 rząd rosyjski wytężył wszystkie swe siły, by ukryć swą taktykę gospodarczą przed „obiektywną" obserwacją. Dziś niema żadnych urzędowych wskaźników cen, ani bieżących informacyj o stanie przemysłu i rolnictwa, ani sprawozdań z handlu zagranicznego. Statystyki handlowe i wogóle urzędowe spóźniają się celowo o pół roku, niewiadomo, czy z braku papieru, czy dla wyższych racyj. Gospodarcza służba informacyjna w Sowietach ogranicza się dziś wyłącznie do omawiania stopnia wypełniania cyfr kontrolnych w myśl planu ustalonego i opracowanego przez ciała partyjne i rządowe.

Wprawdzie Rząd sowiecki zdaje sobie zapewne sprawę ze stanu uprzemysłowienia, ale masy karmi pustymi niezróżniczkowanymi cyframi wytwórczości. W tym celu ogłaszane są codziennie z pięciu, czy sześciu działów t. z. „Ostatnie wiadomości z frontu uprzemysłowienia". Znajdują się tutaj cyfry dziennej produkcji w różnych kopalniach węgla, żelaza, stali, maszyn. Są to przeważnie cyfry niekompletne i dotyczą wielkich zespołów przemysłowych. Są one opracowywane przede wszystkim pod kątem agitacji i współzawodnictwa socjalistycznego. Chodzi w nich o skoncentrowanie uwagi mas na wydajności poszczególnych zakładów, które wykonują pracę w myśl planu, a nawet przewyższają go dzięki specjalnym systemom (ruch stachanowski). Metoda informowania o ważniejszych gałęziach przemysłowych nosi charakter bojowy, szturmowy, by przez codzienne informacje nie stracić ostrości i efektu, dlatego przygotowuje się w tych informacjach specjalne ładunki wybuchowe dla zaznaczenia dynamiki w produkcji, czy też w innej gałęzi pracy. Stąd znane są udarnictwa, brygady szturmowe, zwalczające analfabetyzm, lub brygady korespondentów robotniczych i chłopskich, piszących o najdrobniejszych szczegółach życia gospodarczego na odcinku eksponowanym. W akcji, zwłaszcza sprawozdawczej, uczestniczą wybitniejsi pisarze o międzynarodowej reputacji, jak: Gładkow, Ryklin, Kolcow. Piszą oni o produkcji, wydajności, o powodzeniach i sukcesach oddzielnych fabryk, by ustawicznym dopingowaniem poszczególnych zakładów pracy przyczyniać się do wzmożenia walki na froncie wyścigu przemysłowego. Pisarze ci mają przeważnie dobre chęci, stalinowsko-polityczne przygotowanie i „uświadomienie". Brak im natomiast wiadomości zarówno ekonomicznych, jak i technicznych. To też rola ich sprowadza się do powierzchownego i czysto zewnętrznego omawiania faktów drugorzędnej jakości.

Niezależnie od jawnej służby informacyjnej dysponują Sowiety tajną, pozostającą wyłącznie do dyspozycji sfer kierujących „planową akcją". Tajna służba informacyjna w Sowietach stosuje metody przesadnego kontrolowania, doprowadzając do paradoksalnej sytuacji, że na jeden zakład produkcyjny, czy instytucję spada w jednym dniu pół tuzina rewizyj i sfora kontrolerów, utrudniających w ten sposób sprawne funkcjonowanie danego aparatu, czy zakładu, stosując przy tym wyszukany terror i metody czerezwyczajek.

W służbie informacyjnej nie uznają Sowiety zasady obiektywizmu nie tylko w odniesieniu do własnych spraw polityczno-gospodarczych. Sprawy t. z. świata kapitalistycznego traktuje prasa sowiecka z dużą arogancją, lecz jeszcze większą nieznajomością rzeczy. W analizie zagranicznego życia gospodarczego panuje pogląd partyjny. Wolno pisać tylko o wciąż postępującym rozkładzie gospodarczym świata kapitalistycznego poza Sowietami i o tym, że w końcu musi nastąpić zaostrzenie antagonizmów pomiędzy państwami burżuazyjnymi, co doprowadzi do wojny z Sowietami. W ten sposób prasa sowiecka rozsiewa celowo sugestie, że powstaje krucjata antysowiecka i mobilizacja reszty świata przeciw Rosji, co pozwala na utrzymywanie w masach nastroju nienawiści i tendencji imperialistycznych, jako naturalnej przeciwwagi psychologicznej do rzekomo nieustannie grożącego Sowietom niebezpieczeństwa.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Polityka Premiera Bluma

(z. d.) Premier Francji Leon Blum wygłosił przez radio przemówienie noworoczne o doniosłej i znamiennej treści politycznej. Przede wszystkim więc p. Blum przypomniał niepokoje, jakie wywołało w pewnych kołach burżuazji francuskiej przyjście do władzy Frontu Ludowego. Obecnie, nie bez dumy, mógł p. Blum oświadczyć: „okazało się dość jasno, że obawy te były nieuzasadnione".

Nie ulega jednak kwestii, że jeśli burżuazyjna opinia francuska niepokoiła się rezultatem wyborów z dni 27 kwietnia i 3 maja 1936, to nie bez podstaw. Dość przypomnieć taką oto enuncjację przedstawiciela skrajnej lewicy socjalistycznej p. Pivert: „W atmosferze zwycięstwa Frontu Ludowego, jaka panuje w całym kraju, dla odważnych wszystko jest możliwe... Niechaj więc partia socjalistyczna maszeruje! Niech przedsiębierze! Niech wykonywuje! Nie oprze się jej żadna przeszkoda! Wszystko jest możliwe! — To „wszystko" zaś miało oznaczać program, równoznaczny z ustanowieniem we Francji państwa socjalistycznego.

Ale przywódca socjalistów francuskich, p. Blum, zapały te hamował i to od pierwszych chwil „zwycięstwa". W przemówieniu, wygłoszonym 30 maja 1936 na Kongresie Socjalistycznym w Paryżu, oznajmił naprzykład, że socjaliści zawsze odróżniali z d o b y c i e władzy państwowej wykonawczej i u s t a w o d a w c z e j od funkcji s p r a w o w a n i a władzy w y k o n a w c z e j w państwie kapitalistycznym. „Nie zapominajcie, proszę — mówił p. Blum — iż nie jestem powołany do realizacji państwa socjalistycznego. Nowy rząd francuski nie może być wyłącznie rządem socjalistycznym, ale mandatariuszem wszystkich stronnictw Frontu Ludowego". Był to ukłon w stronę licznej grupy radykałów, którzy, mimo przymiotnika „socjalnych", są czystej krwi burżujami, a znalazłszy się w atmosferze „zwycięstwa" i zapałów, grożących marszem do mety, gdzie się zaciera różnica między socjalizmem a komunizmem — byli tym „zwycięstwem" mocno zastraszeni.

Obawy radykałów wzmocniły się jeszcze, kiedy lewica Frontu Ludowego zaczęła żądać od p. Bluma, aby pomaszerował do Hiszpanii, do szeregów III Międzynarodówki. Był to — jak pamiętamy — najtrudniejszy moment eksperymentu p. Bluma rządzenia państwem kapitalistycznym w oparciu o komunistów, eksperyment rządzenia Francją w oparciu o żywioły, hołdujące Międzynarodówce. Ale p. Blum zwyciężył. Polityka Francji odnośnie kryzysu hiszpańskiego pozostała polityką f r a n c u s k ą. Przy tym cała — zagraniczna i wewnętrzna — polityka p. Bluma pozostała polityką r z ą d u, a nie polityką mas, demonstrujących w fabrykach i na ulicach pod komendą komunistów, usuwających się od udziału w rządzeniu legalnym. Zwycięstwo p. Bluma jest więc podwójne: narodowe i k o n s t y t u c y j n e. „Czyż potrzebuję powtarzać raz jeszcze — mówił premier Blum w swym przemówieniu noworocznym — iż n i e j e s t e ś m y r z ą d e m s o c j a l i s t y c z n y m, że nie staramy się ani pośrednio, ani bezpośrednio wprowadzać w życie p r o g r a m u s o c j a l i s t y c z n e g o. Jesteśmy rządem dobra publicznego. Nie mamy innej troski, jak dobro publiczne. Podobnie jak na arenie międzynarodowej nie możemy mieć innych wrogów, jak wrogów pokoju europejskiego, tak wewnątrz kraju nie możemy mieć innych przeciwników, jak tylko tych, którzy chcą szkodzić zbiorowym interesom Francji. Wierni swemu pochodzeniu i swemu mandatowi pragniemy być w najszczytniejszym znaczeniu tego słowa r z ą d e m n a r o d o w y m. Dlatego też zwracam się do w s z y s t k i c h Francuzów i Francuzek, dlatego też wzywamy do współpracy z nami tych wszystkich, którzy troszczą się o interes narodowy i którzy rozumieją swój obowiązek obywatelski."

Dla ludzi znających Francję, jej psychikę narodową i historię, rozwój polityki państwowej od chwili zwycięstwa Frontu Ludowego do powyższego oświadczenia premiera Bluma nie zawiera w sobie nic osobliwego. Naród francuski jest ucieleśnieniem i najdoskonalszym wyrazem pełnej temperamentu t w ó r c z e j i n i c j a t y w y społeczno - politycznej, która raz tworzy fale wzburzenia, przewracające — jak w roku 1789 — mury przestarzałych budowli ustrojowych, to znów wywołuje tylko silne prądy, spychające nawę państwową z kursu, nadawanego jej na morzu wydarzeń politycznych przez sterników o duszy skostniałej. To co przeszło ostatnio we Francji — wydaje się być tylko pełnym temperamentu i inicjatywy punktem wyjścia do spokojnej ewolucji. Wstrząsy i walki, jakie się rozegrały pod rządami Frontu Ludowego, dowiodły tylko, że naród francuski nie skostniał, ale żyje.

Uwolnienie Marszałka Czang-Kaj-Szeka

(z. d.) Kryzys polityczny w Chinach, który się rozpoczął 12 grudnia uwięzieniem marszałka Czang - Kai-Szeka przez zbuntowanego marsz. Czang - Sü - Lianga, skończył się 26 grudnia uwolnieniem Wodza Chin, a następnie skazaniem i... ułaskawieniem rebelianta.

Oficjalnym tłem kryzysu była polityka zagraniczna Chin. Nankin prowadzi politykę kompromisów z Japonią i unika zawarcia sojuszu z Sowietami. Polityka ta — wobec nieustannych zamachów Japonii na całość i niepodległość Chin — była i jest jeszcze w pewnych kołach chińskich niepopularna. Stąd zamach na jej inspiratora — Czang - Kai - Szeka — mógł zasadniczo zdobyć sobie poparcie pewnych odłamów opinii. Ale sprawa uwięzienia Czang - Kai - Szeka nie jest tak prosta, jak motywy zamachu, podane przez rebelianta: presja na rząd celem nakłonienia go do zawarcia sojuszu z Moskwą i wypowiedzenia wojny Japonii. Tło zamachu jest zawiłe, tak, jak i stosunki polityczne w Chinach.

Czang - Kai - Szek uważany jest za dyktatora. Nie należy jednak patrzeć z tego powodu na rozwój polityki w Chinach przez pryzmat stosunków w krajach europejskich, rządzonych przez dyktatorów. Dyktatura Czang-Kai - Szeka odbiega daleko w swej konstrukcji społeczno - politycznej od dyktatur zachodnich. Reprezentuje wprawdzie ideę odrodzenia narodowego, ale nie jest dyktaturą t e j w ł a ś n i e i d e i, tylko dyktaturą kilku jednostek. Jest dyktaturą k l a n u f a m i l i j n e g o. Mianowicie klanu Sungów, reprezentującego sfery najbogatszej chińskiej burżuazji kupieckiej z Szanghaju. Do klanu tego wszedł ongiś przez swe małżeństwo dr. Sun - Yat - Sen, ojciec rewolucji chińskiej z roku 1911, a w roku 1927 — przez małżeństwo z jedną z Sung marsz. Czang - Kai - Szek. Głowa klanu — T. V. Sung — jest prezesem Banku Chin; poprzednio był ministrem skarbu. Drugi szwagier dyktatora — Kung — piastuje tekę przemysłu i handlu. Do tej familiaryzacji rządu nankińskiego dołącza się pewna okoliczność, Chińczykom dobrze znana, że dochody firm, należących do Sunga, Kunga, żony Czang - Kai - Szeka oraz ich rodziny, wymagają izolacji politycznej Chin od Sowietów i pokoju z Japonią — tak samo, jak i obiektywne względy rządu nankińskiego: przede wszystkim więc wzgląd na słabość Chin, które muszą się wprzód zjednoczyć, a potem dopiero zabrać się do rozgrywki z Japonią. Ta z b i e ż n o ś ć racyj stanu rządu nankińskiego i wymagań interesów firm, należących do spokrewnionych między sobą ministrów — jednym wydaje się być przypadkową, drugim — przyczynową.

Na tej drugiej wersji chciał grać Czang-Sü-Liang, porywając się na Czang-Kai-Szeka, rywala swego w walce o władzę w Chinach. Ale rachuby, jakie Czang-Su-Liang pokładał w opinii publicznej Chin, zawiodły. Okres niezrozumienia polityki kompromisów z Japonią — jak się okazuje — minął; opinia potępiła zamach. Nie bez związku z pewną „zbieżnością" — przypadkową lub przyczynową — związaną z przeszłością polityczną rebelianta. Czang - Su - Liang był głównodowodzącym armią chińską w Mandżurii w roku 1931. Kiedy Japończycy rozpoczęli działania wojenne Czang - Sü-Liang zażądał od Nankinu wielkich sum na wyekwipowanie swej armii. Sumy te zostały mu wyasygnowane. Mimo to ekwipunek armii pozostał bez zmiany i co więcej — kilka miesięcy potem — armia Czang - Sü - Lianga oddała Japończykom Mandżurię prawie bez wystrzału. Mówiono wtedy, że wysyłka pieniędzy z Nankinu z b i e g ł a się z wysyłką pieniędzy z Tokio i że obie sumy... w b i e g ł y do prywatnej kasy Czang - Sü - Lianga. Potem stał się on bogaty, potężny i — nietykalny.

Sprawa uwięzienia i uwolnienia marszałka Czang - Kai - Szeka przez Czang - Sü - Lianga nie będzie jednak miała następstw tak tragicznych dla Chin, jak sprawa mandżurska, choć i tym razem spiritus movens całej afery stanowią pieniądze. I tym razem mówi się i pisze o — w y p ł a c i e: mowa jest o wypłacie 200 milionów franków, jakie miało kosztować klan Sungów... uwolnienie dyktatora Chin.

Porozumienie włosko-brytyjskie

(z. d.) Prowadzone od dwóch miesięcy rozmowy dyplomatyczne między Rzymem a Londynem, zostały zakończone 2 stycznia podpisaniem wspólnej deklaracji. Obie strony „wyrzekają się wszelkiego pragnienia dokonania zmian, lub, o ile to ich dotyczy tolerowania zmiany status quo w zakresie narodowej suwerenności terytorialnej w obszarze Morza Śródziemnego i podejmują się uszanować swoje wzajemne prawa i interesy w wymienionym obszarze".

Podpisanie deklaracji poprzedziła wymiana not. W nocie włoskiej hr. Ciano stwierdza, że „o ile chodzi o Włochy, to integralność obecnych terytoriów Hiszpanii ma być we wszelkich okolicznościach nienaruszona i niezmieniona". P o z a t y m jednak ani noty, ani deklaracja, nie zawierają n i c t a k i e g o, c o b y m o g ł o m i e ć w p ł y w n a d a l s z y p r z e b i e g k r y z y s u h i s z p a ń s k i e g o. Na temat kryzysu hiszpańskiego było oczywiście między Anglią a Włochami w i e l e p o w i e d z i a n e. Czy jednak oba mocarstwa u s t a l i ł y wzajemne stanowisko, jakie zajmą w razie ewentualnych powikłań międzynarodowych, mogących wyniknąć z dalszych działań interwencyjnych niemiecko - włoskich i sowieckich w Hiszpanii? Nie ulega wątpliwości, że tylko d a l e k o i d ą c e uzgodnienie poglądów na ten temat mogłoby dać g w a r a n c j ę, że zawarte dopiero co porozumienie nie rozbije się w ciągu najbliższych tygodni.

Podpisanie angielsko - włoskiego porozumienia w momencie zaognienia się kryzysu hiszpańskiego przywodzi na myśl Stresę i konflikt abisyński. W Stresie Mac Donald przeciwstawił się kategorycznie wprowadzeniu do dyskusji na tematy zachodnio-europejskie poruszonej przez Mussoli-

niego kwestii abisyńskiej; Włochy szykowały się wtedy właśnie do podboju Abisynii. Rezultatem było — niebezpieczeństwo wybuchu wojny angielsko - włoskiej, teraz dopiero zażegnane przez zawarcie porozumienia śródziemnomorskiego. Dalsze losy porozumienia angielsko - włoskiego uzależnione są więc w pierwszym rzędzie od tego, czy aby Eden nie popełnił błędu Mac Donalda. Bliska przyszłość nam to pokaże. A dopiero, kiedy porozumienie angielsko-włoskie wytrzyma „próbę hiszpańską", warto będzie analizować jego znaczenie dla polityki międzynarodowej.

NOTATNIK KULTURALNY

30-lecie pracy naukowej Prof. Józefa Ujejskiego

W działalności naukowej i pedagogicznej niedawnego jubilata, prof. J. Ujejskiego, podkreślić należy przede wszystkim mickiewiczowskie poczucie odpowiedzialności za kształtowanie życia, ujętego w surowe normy moralne. Wytrwałe dążenie ku realizacji w życiu górnych ideałów romantyzmu, to zasadnicze zręby, na których się się wznosi trzydziestoletni dorobek pracy naukowej prof. J. Ujejskiego, której początkiem była rozprawa: „Poglądy Mikołaja Reya na Polskę i Polaków" — drukowana na przełomie lat 1905/6.

Po szeregu rozpraw, które się ukazywały w czasopismach naukowych, prof. Ujejski napisał w roku 1912: „Nacjonalizm, jako zagadnienie etyczne". Sam tytuł wskazuje na sposób podejścia do tego zagadnienia, którego ujęcie poruszyło w swoim czasie młodzież akademicką i wywołało ożywione dyskusje.

Prof. Ujejski łączy ściśle naukę z życiem. Literatura w jego pojęciu wypełnia ważną funkcję społeczną, bierze czynny udział w kształtowaniu dziejów. Stąd też dążeniem prof. Ujejskiego jest zawsze poprzez dzieło dotrzeć do człowieka.

Prace prof. Ujejskiego nie są przeznaczone wyłącznie dla specjalistów, kulturalny czytelnik znajdzie w nich wiele myśli głębokich, przyodzianych w piękną szatę słowa. „Antoni Malczewski (Poeta i poemat)" — (Warszawa 1921) może z jednej strony służyć za wzór analizy estetycznej poematu, a równocześnie romantyczny żywot poety został odtworzony plastycznie i ciekawie, przynosząc między innymi, jedno z pierwszych opracowań systemu nauczania w liceum krzemienieckiem i obraz Warszawy pokongresowej.

Szereg lat pracy poświęcił prof. Ujejski badaniu, przeważnie lekceważąco pomijanego, mesjanizmu polskiego. Przypomniał godnych żywej pamięci myślicieli filozofów Bukatego, Kamińskiego. Przeprowadził wnikliwą analizę Anhellego, Kordiana, Konrada Wallenroda. W Królu Nowego Izraela[1] (rzecz o Grabiance) przedstawił tajniki różokrzyżowców i masonerii XVIII wieku. Wielbicieli Wrońskiego oburzył niesłychanie surową oceną jego absolutu[2]. W r. 1931 ukazał się I t. „Dziejów Mesjanizmu Polskiego"[3]. Ustalił w nim prof. Ujejski ścisły związek „literatury" z powstaniem listopadowym. W podziw wprawia ogrom przysposobionego materiału; szerokie perspektywy, powaga nowych stwierdzeń i niesłychana zwięzłość słowa, przy plastycznym odtworzeniu epoki.

Rozmiłowanego w romantyzmie pociągnęła współczesna postać tajemnicza Józefa Conrada Korzeniowskiego[4]. W rozdziałach Conrad i Polska, Conrad i świat, Conrad i sztuka zbliżył nas i ułatwił rozumienie tego przedziwnego człowieka, który tyle duszy polskiej wyraził w obcym języku. Dzieło prof. Ujejskiego, to cenny wkład nie tylko do naszej literatury, ale i do międzynarodowej.

Bezwątpienia są uczeni, którzy ilością wydrukowanych arkuszy znacznie przewyższyli prof. Ujejskiego.

Ale gdy się widziało przybyłych na jubileusz profesora uczni z różnych krańców Rzeczypospolitej, gdy się słyszało gorące przemówienie b. wychowanka gimnazjum św. Jacka w Krakowie, gdzie prof. Ujejski rozpoczął pracę pedagogiczną, o rządzie dusz, jaki dzierżył nad rozhukanymi sztubakami całego Krakowa, gdy sędziwy prof. Zieliński, prof. Chrzanowski i cały szereg innych znakomitych mówców z dumą stwierdziło, że uważają się w pewnej mierze za uczniów prof. Ujejskiego, wtedy uwypukliła się druga dziedzina pracy profesora — nauczycielska.

Wpływ wywierał profesor Ujejski ogromny zarówno wtedy, gdy trzymał w napięciu olbrzymie audytorium słuchaczy, jak i w żmudnej pracy seminaryjnej. Obok jednak metody pracy naukowej, surowego wymagania zdobywania wszystkiego samemu, budził profesor Ujejski w duszach słuchaczy dążenie do najszczytniejszych ideałów, do wykuwania w samym sobie pełni człowieczeństwa. I to również była nie najmniej ważna strona całej jego pracy pedagogiczno - naukowej.

[1]) Król Nowego Izraela, karta z dziejów mistyki wieku oświeconego, W-wa 1924.

[2]) Ocena absolutu rzecz o Hoene-Wrońskim, W-wa 1925.

[3]) Dzieje mesjanizmu polskiego do powstania listopadowego włącznie. Lwów 1931.

[4]) O Konradzie Korzeniowskim, W-wa 1936.

O NAS U OBCYCH

Postępy polskiego życia gospodarczego. — Niemiecki Górny Śląsk „pełnowartościowym organizmem" gospodarczym. — Nauka języka niemieckiego w polskich szkołach średnich.

„Frankfurter Zeitung" zajęła się w n-rze 609-10 POSTĘPAMI POLSKIEGO ŻYCIA GOSPODARCZEGO, kreśląc objektywny i w życzliwym tonie utrzymany obraz tego życia i przedstawiając jego tendencje rozwojowe.

Pismo omawia naszamprzód sytuację rolnictwa, określając ją jako dobrą ze względu na wykazywanie powolnej, ale stałej poprawy. Poprawa ogólna nie dotarła jeszcze co prawda do wszystkich gałęzi polskiego życia gospodarczego, ale — jak powiada pismo — poprawa ta musi i tam nastąpić, jeśli ją trzeba było już zanotować w rolnictwie, stanowiącym dla ⅔ ludności Polski podstawę egzystencji i mogącym obecnie — dzięki lepszej koniunkturze na odcinku produkcji rolniczej — wpłynąć decydująco na ogólną poprawę życia gospodarczego kraju.

Przechodząc do innych dziedzin życia gospodarczego, stwierdza „Fr. Ztg.", że stan rzeczy w dziedzinie wydobycia ropy naftowej i węgla nie kształtuje się pomyślnie, lecz podkreśla, że braki, jakie tu wystąpiły na skutek utraty zagranicznych rynków zbytu, są systematycznie wyrównywane wzrostem zapotrzebowania na rynku wewnętrznym. Zato produkcja przemysłowa wzrosła poważnie dochodząc w niektórych gałęziach do stanu z r. 1930. Poprawę na tym odcinku charakteryzuje — według „Fr. Ztg." — wzrost wskaźnika produkcji, który z 62,9 na jesieni 1935 r. podniósł się do jesieni 1936 r. do 75,2, oraz wzrost wskaźnika konsumcpji, który w tym samym czasie podniósł się z 72,8 na 76,1. Z innych spraw polskiego życia gospodarczego interesuje „Frankfurter Zeitung" zagadnienie surowców, mające być na przestrzeni r. 1937 uregulowane odpowiednimi posunięciami państwowymi. Ograniczenie dowozu zbędnych, a dających się zastąpić krajowymi, surowców zagranicznych, pismo określa jako branie przykładu z Niemiec. „Fr. Ztg." podkreśla jednak, że mimo tej ingerencji państwa, ograniczającej swobodę handlu, istnieją raczej tendencje do rozszerzenia ram tego handlu z zagranicą, niż kurczowe trzymanie się zasady zachowania aktywnego bilansu handlowego.

Wzrost inwestycyj w ostatnim czasie tłumaczy „Frankfurter Zeitung" trudnościami, na jakie napotkali kapitaliści spekulacyjni na skutek wprowadzenia ograniczeń dewizowych, co w rezultacie zmusiło ich do lokowania kapitału w kraju. Nie bez większego wpływu na taki stan rzeczy pozostały również szerzone w swoim czasie pogłoski o zamierzonej jakoby dewaluacji pieniądza.

Zasadniczy problem dalszego rozwoju życia gospodarczego Polski tkwi — według „Fr. Ztg." — w zagadnieniu, jaki stopień może osiągnąć produkcja bez uciekania się do zwyżki cen. W zagadnieniu tym dużą rolę odgrywa sprawa ustabilizowanej waluty, bez której nie jest do pomyślenie wewnętrzna kapitalizacja i utrzymanie równowagi w zakresie płac i uposażeń. W takim stanie rzeczy — powiada pismo — polska polityka gospodarcza nie może sobie pozwolić na żadne eksperymenty, gdyż już np. sam wzrost cen przekreśliłby cały dotychczasowy jej dorobek nad uzdrowieniem gospodarki. Ingerując w życie gospodarcze, na całym szeregu jego odcinków, państwo musi bezwzględnie pamiętać również i o odcinku cen. Tym też tłumaczyć trzeba cały szereg zarządzeń interwencyjnych, wprowadzonych ostatnio do tego odcinka. Tego rodzaju ograniczenia swobody kupieckiej — powiada „Fr. Ztg." — stanowią jeden z zasadniczych składowych elementów odbudowy polskiego życia gospodarczego.

* * *

ROZWOJOWI ŻYCIA GOSPODARCZEGO ŚLĄSKA OPOLSKIEGO poświęca ta sama *„Frankfurter Zeitung"* dłuższy artykuł w n-rze 598-99. Warta podkreślenia jest tu opinia pisma o tym, że po podziale Śląska na polski i niemiecki, część niemiecka stanowi dzisiaj odrębny, zamknięty w sobie region, nie odczuwający już wcale skutków podziału. Opinia ta stoi w pełnej sprzeczności z tym wszystkim, co się dotąd po stronie niemieckiej pisało na temat „rozdarcia" Górnego Śląska. A pisało się przecież na ten temat bardzo wiele. Śląsk niemiecki stanowi więc obecnie — używając nomenklatury dziennika niemieckiego — „pełnowartościowy organizm" („vollstaendiger Organismus"), nastawiony we wszystkich swoich poczynaniach na służbę w interesie państwa niemieckiego.

Niemniej rewelacyjnie brzmi dalej opinia pisma, że wprowadzony po podziale stan rzeczy, mający ułatwiać współżycie obu rozdzielonych stron, a na zewnątrz usymbolizowany w konwencji genewskiej, stał się nieszczęściem tej ziemi. Ujemnie na rozwój Śląska wpłynęła — niezależnie od powyższego — również konieczność tworzenia sobie przez obie części Śląska nowego zaplecza. Strona niemiecka była w sytuacji lepszej, gdyż braki uzupełniała sobie zintensyfikowaniem eksportu na rynek wewnętrzny. Nieco gorzej ukształtowały się stosunki na polskiej części Śląska,

gdzie trzeba było sobie dopiero rynki zbytu stwarzać. Postępująca tu dopiero z latami organizacja rynków zbytu z jednej strony, z drugiej zaś strony nieudolna gospodarka zarządów niemieckich przedsiębiorstw naraziła stronę niemiecką na poważne i nie dające się wyrównać straty. Pismo cytuje tu szereg przykładów na nierozumną gospodarkę różnych przedsiębiorstw alodialnych, doprowadzających do upadku i ruiny wielkie przedsiębiorstwa niemieckie.

W końcowej części swych wywodów „Frankfurter Zeitung" zatrzymuje się jeszcze na poszczególnych rodzinach magnackich, trzymających w swoim ręku życie gospodarcze Górnego Śląska i ustala dla każdej z osobna rodziny jej stan posiadania. Dalsze uwagi z tego zakresu są poświęcone analizie roli i zasięgu kapitałów państwowych i obcych. Wysoce znamienne i pełne wymowy są także uwagi pisma na temat następstw, jakie na życie obu dzielnic wywrze zlikwidowanie w roku bieżącym (1937) konwencji genewskiej, i to zwłaszcza w tych dziedzinach życia gospodarczego, które jeszcze dzisiaj jest powiązane więzami wzajemnej współpracy. Nie trzeba dodawać, że uwagi te są w całej pełni pesymistyczne.

* * *

Na łamach królewieckiej *„Konigsberger Allgemeine Zeitung"* (nr. 609 z 30. 12.) wypowiada generalny sekretarz Akademii Niemieckiej, dr. Fr. Thierfelder, szereg ciekawych uwag na temat STANU NAUKI JĘZYKA NIEMIECKIEGO W POLSKIM SZKOLNICTWIE ŚREDNIM, z którym zapoznał się, bawiąc niedawno temu w Polsce. Wrażenia jego z tego zakresu są w całej pełni dodatnie, gdyż — jak sam powiada — w dziedzinie nauki języka niemieckiego poza granicami Rzeszy, Polska zajmuje rolę „ziemi obiecanej". „Czy wiecie — zapytuje dr. Thierfelder — że język niemiecki jest najbardziej używanym i najbardziej popularnym w szkole polskiej językiem obcym? Że polscy germaniści należą do najbardziej wykwalifikowanych w Europie? Że organizacja przygotowania zawodowego dla nauczycieli języka niemieckiego prosperuje wprost wzorowo?".

Omówiwszy szczegółowo organizację nauki języka niemieckiego w szkolnictwie średnim, oraz na wyższych uczelniach, i podkreślając duże zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa polskiego w ogóle dla spraw niemieckich (literatura, radio, film), dr. Thierfelder konkluduje co następuje: „Byłoby rzeczą zgoła fałszywą, wyciągać ze stanu nauki języka niemieckiego w Polsce zbyt pohopne wnioski co do politycznego nastawienia narodu polskiego do Niemiec. Nie można przecież usunąć z dnia na dzień starych i zadawnionych antagonizmów i uprzedzeń. Ale, jeśli nas co nastraja optymistycznie, to przede wszystkim fakt wyjątkowego zainteresowania, jakim się darzy wszystko, co się dzieje w Niemczech. Dla przyszłości znaczy więcej, że to zainteresowanie zostało przerzucone na nasz język jako na ten najbardziej naturalny wyraz wartości duchowych, niż miałoby to miejsce z jakimś przemijającym słomianym ogniem nastrojów. I tutaj przed nami, Niemcami, wyrasta pytanie, czyśmy ze swej strony dosyć zrobili, by poznać głębiej naród polski w jego istocie, niż to było dotąd. Odnosimy wrażenie, że po drugiej stronie granicy wie się o nas więcej, niż naodwrót. Co prawda nie możemy wciągnąć języka polskiego jako języka obcego do programu nauki, ale jednak gdybyśmy przynajmniej w większej ilości naszych szkół średnich stworzyli okazję do nauczenia się języka polskiego, czy jakiegoś języka słowiańskiego w ogóle, to byłoby to z dużą korzyścią dla naszej nauki i kultury. *Kto poznał Polskę przed 13 laty i dzisiaj widzi ją znowu, ten szybko dojdzie do wniosku, że powinniśmy się szczerzej i mocniej zainteresować narodem, przed którym stoi przyszłość*".

PRZEGLĄD PRASY

Ofensywa polityczna Trzeciej Rzeszy i jej skutki

Siła popędowa głównych zdarzeń na forum międzynarodowym w r. 1936 wychodziła prawie zawsze ze strony Trzeciej Rzeszy, której działania — jak powiada KURIER WARSZAWSKI — (br. 358 z 31.12.36) — mają w sobie ciągłość i wzrastający rozpęd ruchu i niepokoju. Ciągłość ta i rozpęd wynika z tendencji, jakie ożywiają współczesne Niemcy, a jakie wyrażają się w dążeniu do wielkich podbojów i zmian w Europie lub w świecie. W ciągu roku 1936 posunęły się Niemcy na tym szlaku niesłychanie naprzód.

„Zamachem na pas rozbrojony nadreński z 7-go marca 1936 doprowadziły Niemcy już do końca zrzucenie i pogwałcenie wszystkich bez wyjątku zobowiązań traktatu wersalskiego w zakresie ograniczenia zbrojeń. Jednocześnie rząd Rzeszy wypowiedział jednostronnie i nieprawnie pakt reński z Locarno z r. 1925.

A wreszcie hasło walki z bolszewizmem przeniosła Trzecia Rzesza na grunt polityki międzynarodowej... Przygotowaniem był zjazd w Norymberdze, urządzony tym razem pod znakiem walki z bolszewizmem, nie bez wzmianek, w przemówieniu kanclerza Hitlera, o żyznych ziemiach Ukrainy i obszarach pod Uralem. Następnie zaś umowa Niemiec z Włochami z 23-go października 1936 i umowa Niemiec z Japonią z 25-go listopada 1936 wcieliły myśl utworzenia zespołów międzynarodowych pod hasłem walki z bolszewizmem..."

Powyższe akcje ofensywne Trzeciej Rzeszy pociągnęły za sobą odpowiednie przeciwdziałania po stronie innych państw europejskich.

„Po zamachu nadreńskim ustalono 19-go marca 1936 stałą styczność sztabów angielsko - belgijsko-francuską. Anglia i Francja poczęły iść ręka w rękę na gruncie europejskim. W okresie zaś tworzenia przez Niemcy zespołów międzynarodowych oświadczenia p. Edena w Izbie Gmin 5-go listopada 1936 i w Leamington 20-go listopada 1936, oraz p. Delbosa w Izbie Deputowanych 4-go grudnia 1936 stwierdzały zobowiązanie wzajemnej pomocy, całą siłą zbrojną, Anglii i Francji w razie napadu. Jest to wskrzeszenie w całej pełni entente cordiale angielsko - francuskiej; największe zdarzenie europejskie roku 1936.

Ten bieg wydarzeń w Europie nie pozostawał bez wpływu i na polską politykę zagraniczną.

„W ciągu trzech lat od pierwszej rozmowy Hitler — Wysocki z 2-go maja 1933 i drugiej Hitler — Lipski z 15-go listopada 1933, a w szczególności od układu polsko-niemieckiego z 26-go stycznia 1934, ciążyły na polityce naszej echa t. zw. porozumienia Polski z Niemcami w całokształcie naszych stosunków międzynarodowych. Nie pozostało to bez wpływu ujemnego na wszystkie inne nasze związki i styczności, a przede wszystkim na sojusz Polski z Francją. Lecz w połowie 1936 roku nastąpiła znamienna wymiana odwiedzin jen. Gamelina i marsz. Śmigłego - Rydza w sierpniu i wrześniu 1936, torująca drogę także nawiązaniu z Anglią w odwiedzinach p. ministra Becka w Londynie w listopadzie 1936."

„Kurier Warszawski" dochodzi przy takim stanie rzeczy w orientacji naszej polityki zagranicznej do wniosku, że

„ku końcowi roku 1936 żagle polskiej polityki zagranicznej nastawione są znacznie pomyślniej."

Dlaczego Niamcy wyludniają się

Według opinii dra Burgdörfera, dyrektora urzędu statystycznego Rzeszy w Berlinie, przyczyną wyludniania się Niemiec był przede wszystkim rozstrój moralny Niemiec przedhitlerowskich. Obok tej przyczyny, dotyczącej Niemiec jako całości, były jeszcze przyczyny regionalne, mające to do siebie, że w pewnych regionach przyrost naturalny był zadowalający, w innych — zły.

W szczególności większy przyrost naturalny na terenie Niemiec miały wykazywać okręgi rolne i katolickie, podczas gdy okręgi przemysłowe, protestanckie oraz należące do nordycznego terytorium antropologicznego, wymierają.

Przeciwko tej tezie występuje na łamach KURIERA POZNAŃSKIEGO (nr. 599 z 29.12.36) dr. Karol Stojanowski, stwierdzając, że

„istotnie, terytoria rolnicze wydają się być bardziej płodnymi, aniżeli przemysłowe. Mimo to jednak nie można nie podkreślić, że przemysłowe okręgi na Śląsku niemieckim oraz na terytorium północno - zachodnim są dość płodne. Także momenty wyznaniowe nie rozstrzygają sprawy. Wszak protestancki północny zachód, przylegający do Holandii, posiadający wielki przyrost naturalny, jest dzielnicą bardzo w dziedzinie przyrostu naturalnego pozytywną. Depopulacja nie ogarnęła też protestanckiego Pomorza oraz Prus wschodnich."

Jak stwierdza dalej dr. Stojanowski również i tezie dra Burgdörfera o wymieraniu rasy nordycznej przeczy rzeczywistość w sposób dosyć wyraźny. Dr St. wskazuje za to na fakt, że terenami o wybitnej tendencji depopulacyjnej są ziemie między Łabą i Odrą oraz pas, dzielący Niemcy północne od południowych, stanowiące w obu wypadkach tereny pograniczne: germano - słowiańskie oraz germano-celtyckie czy romańskie. Dr Stojanowski tak wyjaśnia to ciekawe skądinąd zjawisko:

„Na pograniczach zaś, gdzie się stare jednostki szczepowo-kulturalne stykają, wre ciągła walka cywilizacyjna. Konsekwencją tej walki jest rozkład moralny oraz brak moralnego i uczuciowego powiązania tych kresów etnicznych zarówno z panującym ośrodkiem germańskim, jak też z ośrodkiem słowiańskim i celto - romańskim... Zdaje się, że uchwyciliśmy jeden z bardzo ważnych procesów depopulacyjnych."

O nowe formy organizacyjne społeczeństwa polskiego

Na łamach GAZETY POLSKIEJ (nr. 363 z 31.12.36) p. poseł B. Miedziński charakteryzuje obecny stan organizacji społeczeństwa polskiego następująco:

„Ostatnie formy organizacyjne naszego obozu uległy dekompozycji. Dopuściliśmy do tego z pełną świadomością — i nie zamierzamy ich wskrzeszać. Chcemy jednocześnie zarejestrować proces równoległy, w ciągu ubiegłego roku wyraźnie zaznaczony. Dekompozycji organizacyjnej uległ również obóz dotychczasowej opozycji.

Po przedstawieniu sytuacji na poszczególnych skrzydłach opozycji, red. Miedziński stwierdza raz jeszcze, że

„stan rzeczy w dziedzinie organizacji życia wewnętrznego społeczeństwa polskiego jest obrazem pełnej dekompozycji; tak pełnej, że każdy człowiek prosty, każdy dobry Polak widzieć musi absurd obecnego stanu rzeczy. I to unaocznienie absurdu uważamy za rzecz pożyteczną, czyniącą dojrzałym przeświadczenie powszechne o nieodpartej konieczności ułożenia nowego, pozytywnego porządku.

Dźwiganie się z dna czy wzrost dobrobytu?

Nad powyższym zagadnieniem zastanawia się w numerze noworocznym KURIER PORANNY, analizując dorobek roku 1936 w polskim życiu gospodarczym. Pismo stwierdza nasamprzód, że

„że światowej zawieruchy ekonomicznej wychodzimy z nietkniętą walutą, ze zrównoważonym budżetem państwowym, z aktywnym bilansem handlowym".

To są zasadnicze pozycje naszego życia gospodarczego, nie zachwiane ani o odrobinę w ciągu całego roku 1936. A położenie ekonomiczne?

„Wytwórczość, spożycie, obroty handlowe, zatrudnienie — wszystkie wskaźniki, jakimi zwykliśmy oceniać natężenie życia gospodarczego, wykazują wzrost, usprawiedliwiający nadzieję na możliwość zwrócenia się naszej gospodarki w kierunku bardziej zdecydowanej poprawy. Nie

ulega wątpliwości, że posuwamy się obecnie naprzód, że wykazujemy wzmożoną aktywność na wielu odcinkach życia gospodarczego.. Od roku 1932 wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych wzrósł z 41,7 do 71,2, wskaźnik zbytu wewnętrznego dóbr konsumpcyjnych z 71 na 85,7, liczba zatrudnionych w przemyśle powiększyła się o 120 tysięcy".

Czy więc, zeszedłszy w r. 1932 na samo dno kryzysu, obecnie dźwigamy się tylko z tego dna, czy też wkroczyliśmy już na drogę normalnego rozwoju gospodarczego?

Odpowiedź na to pytanie nie nasuwa większych trudności. Okazuje się, że w chwili obecnej możemy tylko mówić o powolnym, ale systematycznym dźwiganiu się z dna.

„Zubożały kraj nie jest jeszcze zdolny podnieść ludności na wyższy poziom egzystencji materialnej, zapewnić jej dostatnich warunków bytowania. Do tego trzeba by poprawy znacznie większej i pełniejszej; poprawy, której nie można osiągnąć bez gruntownej przebudowy struktury gospodarczej i społecznej, bez uzdrowienia ustroju agrarnego, bez przeprowadzenia — na szeroką skalę zakrojonego — uprzemysłowienia kraju, i dlatego poprawy obecnej nie można traktować jako osiągnięcia, które pozwala nam już spocząć na laurach, ale jedynie jako odskocznię, podstawę dla przebudowy strukturalnej, która jedynie zapewnić może dobrobyt wzrastającym rzeszom naszej ludności".

Oryginalny postulat żydowski

Lwowska CHWILA (nr. 6387 z 31.12.36) wystąpiła pod adresem czynników rządowych z sensacyjnym postulatem. Chodzi jej o to, by rząd, prowadząc statystykę narodowościową w różnych działach zatrudnienia, zaprowadził również statystykę narodowościową w „bilansie handlowym i płatniczym". Zdaniem pisma w wyniku wprowadzenia takiej statystyki dowiedzielibyśmy się, że

„w pierwszych latach Polski niepodległej miano bardzo często tylko dlatego dewizy do dyspozycji, bo przesyłali je żydzi. Może by niejeden minister skarbu przyznał, że gdyby nie dewizy, przekazywane przez żydów zagranicznych dla żydów w Polsce, byłby w pewnych momentach niewypłacalny. Niejeden minister skarbu czekał z utęsknieniem na żydowskie święto wielkanocne. Wtedy przychodziły we formie zasiłku i pomocy dla żydostwa polskiego miliony dolarów, które wchodziły w życie gospodarcze i do kasy dewizowej Banku Polskiego".

„Chwila" stwierdza w dalszym ciągu swych wywodów, że taka statystyka narodowościowa w „bilansie handlowym i płatniczym" wskazałaby na fakt, że „najczyniejszymi" w polskim bilansie płatniczym są żydzi. Równocześnie „Chwila" wskazuje na to, że przy dalszym trwaniu kursu antyżydowskiego w Polsce żydzi zagraniczni zaprzestaną nadsyłać wsparcia dla żydów polskich, bo pomoc w tej formie wychodzi na korzyść nie żydów, lecz tych, „którzy rugują i chleba pozbawiają". W ten sposób — powiada pismo — ustanie dopływ dewiz do Polski, co odbije się boleśnie nie tylko na życiu mas żydowskich, ale przede wszystkim na bilansie płatniczym. Bal Będzie jeszcze gorzej, jeżeli nie nastąpi złagodzenie kursu antyżydowskiego. Oto

„Polska nie uniknie kryzysu gospodarczego, gdy tolerować będzie eksterminację Żydów — owszem — przyśpieszy się pogorszenie gospodarcze, gdy pozwoli się na „kontynuację polityki rugowania Żydów".

Okulary, przez które patrzy „Chwila" na rzeczywistość polską, są, rzecz prosta, bardzo czarne. Myślimy, że czarne nadmiernie.

Strach czy niewolnicza gorliwość?

Sytuacja ludności polskiej na Litwie jest nad wyraz trudna. Na skutek systematycznej a zorganizowanej akcji litewskich szowinistycznych czynników społecznych i litewskich władz administracyjnych życie polskie na Litwie zamarło nieledwie całkowicie i prawie że już nie istnieje. Trudną tę sytuację dosadnie charakteryzuje m. in. fakt, że dwieścietysięczna rzesza Polaków posiada zaledwie 13 szkół prywatnych, z których 3 mają być w niedługim czasie zamknięte.

Przypominając te ciężkie warunki życia polskiego na Litwie, POLSKA ZBROJNA (nr. 1 z 1.1) zwraca uwagę na nowe formy akcji wynaradawiającej, zastosowanej w ostatnim czasie przez stronę litewską wobec Polaków. Oto np. — powiada „Polska Zbrojna" —

„czytamy w jedynym dzienniku polskim na Litwie artykuły, których czołobitność sięga aż do wydrukowania oświadczenia osławionego p. Jaszki, że „Polacy na Litwie mają zupełną swobodę pracowania według swych poglądów narodowych i kulturalnych, natomiast na Wileńszczyźnie, gdzie nigdy Polacy nie mieszkali, ludność litewska cierpi bezprzykładny ucisk".

Nie bez racji więc zapytuje się cytowany dziennik:

„Skąd się takie łgarstwo wzięło na łamach przyzwoitego pisma?"

Okazuje się, że jest to właśnie jeden ze specjalnych chwytów strony litewskiej, która spodziewa się, że przy ich pomocy pognębi całkowicie życie mniejszości polskiej. Na czym ten chwyt polega?

„Wydano nową ustawę prasową, która nakazuje redaktorom pism przedrukowywanie w ich dziennikach artykułów, nadesłanych przez rząd. Odmowa grozi zamknięciem pisma... Początkowo pisma broniły się oddzielaniem nadesłanych artykułów liniami, wyróżnianiem ich u-życiem innych czcionek do tytułu. Wszystko to zostało surowo zakazane i najdrobniejsza choćby zewnętrzna różnica w druku artykułu grozi zamknięciem pisma i karami na redaktorów. Dziś nawet z góry narzuca się, na jakim miejscu artykuł ma być wydrukowany".

Oto, jak wyzwolona Litwa postępuje z mniejszością polską.

„Tego rodzaju politykę — konkluduje „Polska Zbrojna" — dyktować może tylko paniczny strach przed mocą polskiej kultury lub niewolnicza gorliwość wobec dzisiejszego sprzymierzeńca, a wczorajszego zaborcy".

„Kto da więcej" polskiej konserwie

Jak wiadomo, na łamach świątecznego numeru wileńskiego „Słowa" wystąpił red. Mackiewicz pod adresem Stronnictwa Narodowego z ofertą pojednania i współpracy konserwy z endekami. Ofertę swoją zaopatrzył red. M. w szereg warunków, z których jasno, wynikało, że konserwatyści chcą przejść do endecji, jako równi do równych.

KURIER PORANNY (nr. 360 z 29.12.36) nie wierzy jednak, by współpraca konserwy z endekami miała oprzeć się na zasadzie: równy z równymi. Powiada on, że

„panowie konserwatyści nie wkroczą do obozu endeckiego przy biciu bębnów i huku trąb. Endecy — totaliści nie ustąpią. Wejdziecie tam po cichu, ze zwieszonymi głowami— jak jeńcy...".

Bo

„taktyka targu: kto da więcej — nie zawsze popłaca, szczególnie, gdy się nie ma nic do sprzedania, a wszystko do kupienia i to na kredyt, nigdy nie regulowany".

Rzeczywista linia podziału

Lwowski WIEK NOWY (nr. 10678 z 29.12.36) zwraca uwagę na przemiany, jakie następują w ostatnich czasach w polskim życiu społecznym, wskazując na nie podlegający dyskusji fakt powstawania prawdziwej linii podziału pomiędzy światem pracy i tymi, którzy widzą w nim wykładnik łączności interesów państwowych i społecznych, a tymi, którzy chcieliby życie polskie nagiąć i podporządkować swoim egoistycznym interesom.

„Proces kształtowania się nowego układu sił społecznych — pisze „Wiek Nowy" — obejmuje coraz szersze kręgi... Na terenie życia społecznego nastąpiło ostatnio widoczne uaktywnienie nowych elementów, chodzących dotąd luzem, jakby będących poza nurtem spraw i zagadnień istniejących na porządku dziennnym rzeczywistości polskiej. Dotyczy to przede wszystkim wielkiej rzeszy pracowników umysłowych. Ich wzrost organizacyjny oraz ich uaktywnienie stworzyło nowe kadry społeczne. Zjazdy i uchwały pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych są wymownym dowodem narastania wśród nich uświadomienia społecznego. Pod naporem rzeczywistości pracownicy ci nie tylko znajdują wspólny język, ale — co ciekawsze — wyrażają coraz silniejsze tendencje do ścisłej współpracy z proletariatem fizycznym".

To konsolidowanie się ruchu pracowniczego wywołuje niepokój w sferach kapitalistycznych, które nie chcą zrozumieć, że proces konsolidacyjny wynika z realnych warunków społecznych, a przede wszystkim jest skutkiem ich klasowego egoizmu, ich ciągle wzrastającego naporu na życie społeczne.

„Kapitał w różnych swoich postaciach i odmianach wyzyskuje wszystkie możliwości, by ciężar organizacji społeczeństwa przerzucić na społeczeństwo, sam zaś — utartym sposobem — usiłuje się uchylić od obowiązków względem państwa... Im bardziej państwa potrzeba pomocy, tym mocniej zaciśniają się kieszenie kapitalistów... Patriotyzm kapitalistów kończy się tam, gdzie trzeba płacić..."

Rzecz oczywista, że cała polityka i taktyka, wszelkie manewry kapitału, broniącego zaciekle swego stanu uprzywilejowania,

„nie pozostają i nie mogą pozostać bez wpływu na świat pracy, który z różnych zjawisk zaczyna wyciągać odpowiednie wnioski. Stąd zarówno wśród pracowników fizycznych, jak umysłowych, coraz mocniej dojrzewa świadomość celów i metod tych grup społecznych, które swój byt opierają na uprzywilejowaniu, wynikającym z ich wyższości ekonomicznej, stąd dojrzewa świadomość odrębności interesów świata pracy i konieczność przeciwdziałania naporowi kapitału, stąd wreszcie w szerokich masach wzrastające wciąż poczucie łączności ich interesów z interesami państwa, ale opartego naprawdę na równości społecznej".

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Morze. Miesięcznik. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej. Warszawa, styczeń 1937. Rok XIII. Nr. 1.

Jan Czekanowski. Struktura rasowa Śląska w świetle badań polskich i niemieckich. Wyd. Instytutu Śląskiego. Katowice 1936.

Karol Piotrowicz. *Plany rewindykacji Śląska przez Polskę pod koniec średniowiecza.* Wyd. Instytutu Śląskiego. Katowice 1936.

Jerzy Bocki. Nauka domowa i wyjątki z Agendy. Opracował Wincenty Ogrodziński. Wyd. Instytutu Śląskiego. Katowice 1936.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem